

**W NASZYM GABINECIE BĘDĄ — PO PROSTU — LUDZIE NORMALNI (8-9)**

**Nasz stopień poparcia dla rządu → 20,3 %**

**Tygodnik KPN**

cena 1200 zł

7 czerwca

**Nr 13**

Nr indeksu 368032

# Opinie

**Oko w oko  
z premierem**



**Rzeczpospolita  
na wydaniu**

**Lata  
niekochanych**

**Superagent  
superstar**

## **Ku prawdziwej Polsce**

(z Prezydentem Rządu Emigracyjnego RYSZARDEM KACZOROWSKIM,  
rozmawia Konrad Zbrożek)

— Nim rozpoczniemy naszą rozmowę, chciałbym przekazać Panu Prezydentowi najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności od Rady Politycznej i Przewodniczącego KPN pana Leszka Moczulskiego a także od wszystkich Konfederatów.

— Dziękuję bardzo.

— Pierwszą kwestią jaką chciałbym poruszyć jest pytanie o Pana stosunek do Wojciecha Jaruzelskiego, który także tytułuje się prezydentem Polski.

— Myślę, że powoływanie osób na najwyższe urzędy Rzeczypospolitej Polskiej może nastąpić dopiero wtedy, kiedy ciało, które tego wyboru dokonuje będzie posiadać mandat narodu. W tej chwili w Sejmie zasiada tylko 35 proc. posłów z wyboru narodu. Jednak te 35 proc. nie stanowi jeszcze o jego woli. Dlatego wszystkie postanowienia takiego Sejmu są niewiążące i niezgodne z Konstytucją, jaka w tej chwili powinna obowiązywać. Przecież okupacyjne władze sowieckie powołały na terytorium Polski władzę administracyjną, która zerwała z Konstytucją państwa polskiego. Ten nowy twór miał wypełnić lukę historyczną. Rozpoczęto historię od Manifestu Lipcowego 1944 roku, pomijając wszystko co się stało w latach 1918—1944. Trzeba więc pamiętać, że to co się w tej chwili dzieje w kraju to tylko drobne poprawki wprowadzane do postanowień okupacyjnej władzy sowieckiej. Naród polski nie miał od zakończenia II wojny światowej możliwości swobodnego wypowiedzenia się ani na temat swojej przyszłości, ani w jaki sposób chce być rządzony i przez kogo.

— Dziś często słyszy się w kraju, iż Polska osiągnęła już niepodległość i przed nami jest już tylko droga reform, a nie walki. Tego rodzaju stwierdzenia można usłyszeć nawet w tym parlamencie. W związku z tym chciałbym spytać Pana Prezydenta jakie warunki muszą być spełnione, aby Polska stała się państwem niepodległym?

— Myślę, iż przede wszystkim obowiązkiem tego parlamentu, który w tej chwili podjął się wyprowadzenia Polski na drogę niepodległości, powinno być uchwalenie ordynacji wyborczej,



dokończenie na str. 10

## POPZYJ NASZ TYGODNIK

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak przyjazną inicjatywę. Pozwala ona wierzyć, że przy pomocy przyjaciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed groźbami mu monopolami i totalitaryzmami.

Wpłaty prosimy przekazywać na nr naszego konta Tygodnik KPN „OPINIA”  
Bank PKO SA II/O Warszawa  
5.01031-21006892-136-1-1110

### Kolejni ofiarodawcy:

Danuta Osada	— 100.000,-
Krzysztof Kaszendrowski	— 20.000,-
Andrzej Bartoszek	— 50.000,-
Ryszard i Elżbieta Rogozińscy	— 100.000,-
„Katarzyna”	— 15.000,-
Wiktor Radyński	— 200.000,-
Piotr Rusek	— 20.000,-
Maria Anglik (na fundusz wyborczy)	— 50.000,-
Nauczyciel z Ostrołki (na fundusz wyborczy)	— 30.000,-

Serdecznie dziękujemy

## Dlaczego „Opinia” nie spełnia oczekiwań

(...) Jeszcze niedawno o KPN-ie nie pisało się wcale, obecnie pisze się, ale bardzo mało. Myślałem, że „Opinia”, która jest przecież tygodnikiem KPN-u, będzie wyczerpująco reprezentowała Konfederację na swoich łamach. Niestety, jak na razie „Opinia” nie spełnia moich oczekiwań.

Uważam, że na jej łamach powinny ukazywać się artykuły o: działalności władz KPN-u, głównych działaczach i działalności regionalnej, historii KPN-u i jej programie. Należałoby też pisać o wydarzeniach politycznych zachodzących w Polsce widzianych przez pryzmat KPN-u, o przyszłości Konfederacji. Bieżące sprawy KPN-u powinny zajmować około 1/3 objętości tygodnika.

Mam przed sobą numer 8 „Opinii”, w którym o Konfederacji pisze się jedynie w artykule „Prasa krajowa o KPN”. Jeśli chodzi o wybory samorządowe to „Opinia” praktycznie nie prowadziła żadnej kampanii wyborczej dla KPN-u.

Myślę również, że za dużo miejsca poświęca się sprawom gospodarczym, a za mało politycznym. Boję się, że „Opinia” może stać się pisemkiem jakich wiele w kioskach. Tylko w ósmym numerze są dwa artykuły o sporcie, jeden o AIDS i głupie rozważania o inteligencji. Uważam, że od tych spraw są inne gazety.

W dziale zagranicznym zajmujecie się Afryką, Ameryką, Wielką Brytanią, a brak jest tekstów o ruchach narodowowyzwoleńczych, w imperium sowieckim. Popieracie walkę Litwinów o niepodległość a wcale nie piszecie o Litwie. Brak mi artykułów o Polakach w ZSRR. Powinniście przecież przypominać wybitne osoby lat 1914-1939, usuwać „białe plamy” w historii Polski, Powinniście też przedstawić inne partie centroprawicowe, naszych potencjalnych sojuszników.

JAROSŁAW ŚWIDEREK  
TOMASZ LUBELSKI

P.S. Mam 18 lat i chodzę do III klasy technikum. Od kilku lat jestem gorącym sympatykiem KPN-u.

Już 4 miesiące upłynęło od ukazania się ustawy o zmianach w organizacji spółdzielczości. Dawno już zostali powołani przez pana Balcerowicza likwidatorzy. Oni to stali się „męczennikami” tej ustawy, którą muszą pogodzić z interesami gospodarki oraz przestrzegac litery prawa. Ustawodawcy albo nie w pełni zdawali sobie sprawę z rozmiaru majątku, jakim dysponowały centralne związki, albo działali w pośpiechu, licząc iż ewentualne sprzeczności tej ustawy załatwi sam likwidator.

Likwidacja centralnych związków, to nie tylko likwidacja instytucji wraz z minimalnym majątkiem (stoły, biurka, krzesła), ale i likwidacja central posiadających olbrzymi majątek.

przetwórcze: Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w: Leżajsku, w Lipsku, w Pszysusze, Srodzie Wilkp., w Skierniewicach, w Górze Kalwarii, Rykach, Płońsku, Siemiatyczach i w Warszawie-Płudy. Ponadto do przedsiębiorstwa wchodzi jeden zakład transportu samochodowego wraz z 8 placówkami terenowymi oraz dwa małe zakłady mechaniczne w Łowiczu i w Warszawie — remontowy i doświadczalny. Te 10 zakładów przetwórczych dysponujących wyłącznie zachodnim parkiem maszynowym zamrazało w ciągu roku około 240 tys. ton owoców i warzyw oraz przetwarzało na koncentrat jabłkowy około 350 tys. ton jabłek.

Dla przykładu plan produkcyjny jednego z tych zakładów

przemianowania się na Mazowiecką Spółdzielnię Ogrodniczą i przejęcie trzech zakładów przetwórczych, tj. w Górze Kalwarii, w Warszawie i w Płońsku. Ciekawe co na to powiedzą rejonowe spółdzielnie województw północnych? Z drugiej strony pracownicy tych zakładów chcą stać się właścicielami tego zakładu i utworzyć spółdzielnię pracy, zaś spółdzielcze przedsiębiorstwo gastronomii chce założyć spółkę i dalej czerpać zyski dosłownie za nic od swych agentów (nawiasem mówiąc — tylko restauracja Bazyliśzek przekazała z zysków za rok ubiegły na rzecz tego przedsiębiorstwa 350 mln zł).

Nie wiem co z tym fantem ma zrobić „pan i władca”, wiedząc, że faktycznym właścicielem tego majątku jest pols-

# Co dalej ze Spółdzielczością

Do takich potentatów niewątpliwie należała Centrala Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich. Była jedynym monopolistą poczynawszy od produkcji owocowo-warzywnej, poprzez przetwórstwo, a skończywszy nawet na handlu zagranicznym. W jej skład wchodziły trzy duże przedsiębiorstwa: Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Hortex”, Przedsiębiorstwo Zaopatrzania i Gastronomii „Hortex” oraz Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” z siedzibą w Górze Kalwarii. Dwa ostatnie nie posiadały osobowości prawnej i stanowiły własność centrali, a więc zgodnie z ustawą muszą zostać objęte działalnością likwidatora.

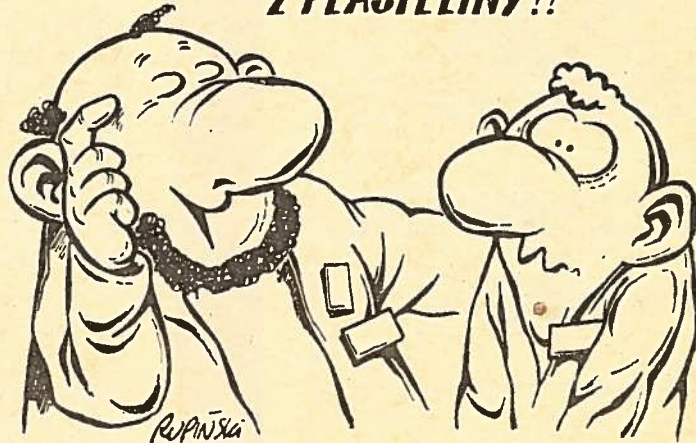
Pierwszym obowiązkiem likwidatora (pana i władcy) było opracowanie planu likwidacyjnego. Pełnomocnik ten zgodnie z punktem 4 art. 3 ustawy musi zapewnić kontynuowanie działalności zakładów, a zarazem opracować plan likwidacji. Plan ten w pierwszej kolejności musi uwzględnić roszczenia wierzycieli, przewidzieć środki na dokończenie rozpoczętych inwestycji, a pozostałe rozdzielić pomiędzy spółdzielnie zrzeszone w tej centrali.

Dla zobrazowania skali trudności przed jakimi stanie likwidator, niech posłuży przykład likwidacji tego spółdzielczego Przedsiębiorstwa Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex”. Otóż w skład tego przedsiębiorstwa, na zasadzie niepełnej podległości, wchodzi następujące zakłady

na 1989 r. przewidywał w wyrobach gotowych 10.700 t mrożonych owoców, 12.600 t warzyw. Należy do tego dodać 1000 t lodów, a wartość tej planowanej produkcji w cenach 1989 r. miała wynieść 19 mld zł. Nie bez znaczenia jest również fakt, że „Hortex” za-

ki chłop, a ściśle kobieta wiejska, która pielęgnowała te warzywa i która w tych zakładach za najniższe uposażenie wykonywała najcięższą pracę. W tej sytuacji jedynym wyjściem jest upaństwowienie tych przedsiębiorstw, a następnie ich reprivatyzacja, gdyż

**CZŁOWIEK Z ŻELAZA?! KOLEGO!  
NAM JEST POTRZEBNY CZŁOWIEK  
Z PLASTELINY!!**



ciągnął 20 mln dol. pożyczki na rozbudowę istniejących zakładów oraz dokończenie nowego.

W tej sytuacji dokonanie rozdziału kilkuset rejonowych spółdzielni, tak przewiduje plan, a zarazem zapewnienie dalszej produkcji jest wprost nierealne. Spółdzielni chętnych na te zakłady jest mnóstwo. Między innymi Rejonowa Spółdzielnia Ogrodnicza w Piasecznie wysłała projekt do „pana i władcy” o pozwolenie

spółdzielnie rejonowe nie mogą być właścicielami.

Co na to powiedzą rolnicy, na czele z przewodniczącym związku, panem senatorem Janowskim, który o przedstawionej tu sytuacji był poinformowany? Czas ucieka, zaś w zakładach zastawionych samym sobie rządzą niepodzielnie dyrektorzy. Niektórzy powołani jeszcze w stanie wojennym.

A. Andrzejewski

**Esejem LESZKA MOCZULSKIEGO otwieramy nowy dział „Opinii” pod nazwą „Nasza wizja”. Publikować będziemy w nim artykuły programowe, odnoszące się do przyszłości, opisujące postulowany kształt naszego kraju. L. Moczulski swój esej napisał w 1984 roku przebywając w więzieniu w Barczewie. Przypominając ten tekst dzisiaj sądzimy, iż nie stracił on nic ze swej aktualności. W „Opinii” ukaze się w kilku odcinkach pierwsza część pracy, całość niebawem wyda Wydawnictwo Polskie — KPN**

## XII.

Są też warunki wynikające z realnej, dzisiejszej sytuacji. Polska współczesna jest bardzo specyficznie ukształtowana; czy się nam to podoba, czy nie — taki jej kształt i takie uwarunkowania są bazą wyjściową do przyszłości. Spróbujmy wypunktować.

Najpierw o społeczeństwie. Dąży ono do tego, aby swoje sprawy wziąć we własne ręce, ale nie bardzo wie jak to czynić. Pragnie demokracji, ale jej nie zna i tylko po części potrafi się nią posługiwać. Chce silnej władzy, która dałaby poczucie bezpieczeństwa i była w stanie skutecznie rozwiązać podstawowe problemy narodowego bytu — ale równocześnie obawia się, czy ta władza nie zawiedzie jego zaufania.

Następnie o uwarunkowaniach społeczno-gospodarczych. Podstawowa część środków produkcji w Polsce znajduje się poza rękami prywatnymi i niezależnie od czyichkolwiek dążeń jest to zjawisko, które nie zaniknie z dnia na dzień. Chociażby dlatego, że tej własności nie można nikomu oddać za darmo, zaś w kraju nie ma wystarczających prywatnych kapitałów, aby cały potencjał produkcyjny wykupić, czy też stworzyć obok niego z dnia na dzień nowe, równie potężne struktury produkcyjne. Zakładając, że inicjatywa prywatna uzyska niczym nie ograniczone możliwości rozwoju — trudno sobie wyobrazić, że krajowy przemysł prywatny potrafi w przeciągu najbliższych paru lat stworzyć potencjał produkcyjny odpowiadający skalą temu, jaki przed wojną i po wojnie zbudowano pod kierunkiem państwa. Z różnych przyczyn jest również niemożliwe, aby uzyskać dominację kapitału zagranicznego. Możemy więc przyjąć, że przez wiele jeszcze lat obok własności prywatnej w gospodarce występowała będzie znacząca własność państwowa.

Z kolei o konfliktach społecznych. Tylko pozornie nie występują one w Polsce. Istnieją i będą nasilać się coraz bardziej. Gospodarka musi zmierzać ku wzrostowi efektywności, czyli do maksymalizacji zysków. Następować to będzie niezależnie od tego, w czyich

będzie rękach. Po prostu rezerwy gospodarcze zostały prawie do cna wyczerpane, a kraj wyeksploatowany poza wszelkie dopuszczalne granice, co grozi powszechną katastrofą. W tych warunkach gospodarka musi nagromadzić środki niezbędne dla jej odbudowy. Przyniesie to m.in. dwa zasadnicze skutki społeczne: ograniczy poprawę warunków bytowania przeważającej części społeczeństwa oraz przy-

spieszy różnicowanie stopnia zamożności ludzi. Prowadzić to będzie siłą rzeczy do konfliktów społecznych, a także na długo umocni egalitarne tendencje społeczne — sprzeczne z tendencjami, jakie będą występować w gospodarce.

Wreszcie w warunkach zewnętrznych. Występują bardzo silne zagrożenia. Otoczeni jesteśmy obozem radzieckim. Sytuacja, w której wojska radzieckie i uzależnione od Moskwy rządy są za każdą naszą lądową granicą — potrwa jeszcze przez pewien czas. Nasze samotne uwolnienie się od dominacji radzieckiej może w pewnym sensie ten stan otoczenia nawet powiększyć. Rozpad obozu radzieckiego, a nawet całkowita zmiana ustroju w ZSRR nie zmieni podstawowego faktu, że nas jest trzydzieści parę milionów, a Rosjan o sto więcej; tak długo, jak Rosja panuje nad Litwą, Ukrainą i Białorusią — jest naszym najbliższym, najważniejszym i najgroźniejszym sąsiadem. Gdy przestanie panować, przestanie być najbliższym, ale i nic więcej. Trzeba przynajmniej paru pokoleń, aby Rosjanie przestali myśleć kategoriami ekspansywnego imperializmu.

Natomiast na zachód od nas znajdują się kraje górujące nad nami przede wszystkim stopniem zamożności oraz możliwościami cywilizacyjnymi i gospodarczymi. Niebezpieczeństwo z tej strony jest zu-

pełnie inne: grozi nam, że staniemy się rezerwuarem taniej siły roboczej, i to w zawodach o najniższym statusie społecznym, a także uzupełniająca, nięsamodzielną (a więc eksploatowaną) strefą ekonomiczną.

Warunki zewnętrzne charakteryzują nie tylko zagrożenia. W ślad za Polską, a może nawet równocześnie wywołają się inne narody, zniewolone dziś przez Moskwę i totalitaryzm. Spajają je dwa wspólne zagrożenia: polityczne ze wschodu i gospodarcze z zachodu, a także wspólna konieczność wydobycia się ze stanu obecnego upadku i wyrównania dysproporcji cywilizacyjnej wobec Europy. Wywoła to silną tendencję integracyjną, która może przybierać różne formy: od dążenia do unii poszczególnych krajów, przez ich federację czy jeszcze luźniejszą związkę — aż po bliskie współdziałanie całkowicie odrę-

nie do konfliktów, marnotrawienia społecznej energii i bardzo utrudnia osiągnięcie celów, jakie stoją przed państwem i narodem.

Po drugie — musi stabilizować życie społeczne i państwowe, utrwaląc instytucje i metody niezbędne do rozwiązywania pojawiających się problemów. Czas najwyższy zerwać z prowizorką, tak charakterystyczną dla dziejów ostatnich naszych dwu wieków, gdy na wszystko patrzyliśmy w horyzontach dwudziestu, czy trzydziestu lat. Musimy odzyskać stabilne poczucie ciągłości, łączące nas zarówno bezpośrednio z Drugą i Pierwszą Rzeczpospolitą, jak zwłaszcza z nieprzerwaną przyszłością. Kontynuacja i trwałość są nam o wiele bardziej potrzebne, niż narodom, z którymi łaskawiej obchodziła się historia.

Po trzecie — musi prowadzić do konieczności ciągłego

## Trzecia Rzeczpospolita Zarys ustroju konstytucyjnego (cz. VI)

brych państw. Narzuca to również rozwiązania ustrojowe.

W tych czterech kategoriach trzeba widzieć naszą sytuację obecną. Nie można jej uznać tylko za sytuację dnia dzisiejszego — która już jutro radykalnie się zmieni. Nie zmieni się. Jest to sytuacja, która będzie trwać przez okres przynajmniej jednego, jeśli nie dwu pokoleń: tego, które weszło już w dorosłe życie, oraz ich dzieci. Jest to okres liczony w dziesiątkach lat, może nawet dłuższy niż pół wieku. Tyle mniej będzie potrzeba, albo niewiele mniej, aby wyprowadzić Rzeczpospolitą z tego dołu, w którym znajduje się od przeszło czterdziestu lat, i z tego załamania, w którym jest od lat przeszło dwustu.

## XIII.

Odpowiedzmy sobie na pytanie, jakie są niezbędne wnioski wypływające z realiów polskich, które trzeba będzie wziąć pod uwagę przy projektowaniu przyszłej konstytucji Rzeczypospolitej.

Po pierwsze — musi ona nie tylko proklamować zasadę zwierzchnictwa narodu, ale stworzyć mechanizmy, które pozwolą społeczeństwu tę zasadę rzeczywiście wykonać, a więc decydować o sobie zarówno w skali makro — jak mikro. Polacy nie są narodem łatwym do kierowania, a dążenie władzy, aby arbitralnie za nich rozstrzygać — prowadzi jedy-

nie do konfliktów, marnotrawienia społecznej energii i bardzo utrudnia osiągnięcie celów, jakie stoją przed państwem i narodem.

Po czwarte — musi pozwalać na skuteczne, stałe i natychmiastowe rozwiązywanie wszelkiego rodzaju napięć i konfliktów, jakie mogłyby pojawić się w Rzeczypospolitej, czy to na skalę państwową, czy o znaczeniu lokalnym.

Po piąte — musi zapewnić społeczeństwu, krajowi i państwu możliwość ciągłego szukania optymalnych kierunków rozwoju, tworzyć warunki rozwijania aktywności jednostkowej i społecznej oraz umożliwiać i ułatwiać obywatelom realizację ich osobistych aspiracji.

Po szóste — musi umożliwiać dalekowzroczne dostrzeżenie wewnętrznych i zewnętrznych zagrożeń oraz szans, stojących przed Rzeczpospolitą, a także stwarzać warunki pozwalające na podejmowanie pilnych i efektywnych decyzji odpowiadających wyzwaniom czasu.

Po siódme — musi stworzyć system funkcjonowania państwa, w którym rząd uzyska całkowitą możliwość skutecznego i nieskrępowanego wykonywania swych obowiązków w granicach i czasie trwania udzielonego mu mandatu społecznego zaufania.

**KONIEC**

**Troskliwe i pełne kompletnego braku zrozumienia pytania zadawane przez obywateli wolnego świata są specyficznym dopełnieniem ethosu Polaka na Zachodzie. Już na początku mojego pobytu w Szwecji ręka opatrności uchroniła mnie od eksploatawania „kompleksu polskiego”, rytualnego uzalania się nad losem mojej ojczyzny.**

Opatrzność, jak to zwykle bywa, narzędzi swoich upatruje w osobach najmniej spodziewanych. Osobą taką okazał się mój szef, kiedy już na początku naszej znajomości nieomal błagalnym tonem poprosił:

— Proszę, tylko nic nie mów o Polsce! Nie mogę już! — Widać, biedaczek, przeszedł już niezły kurs wykładowo o Polsce i Polakach. Odtąd rozmawialiśmy wyłącznie o Szwecji.

#### Alkohol

— Mówisz, że system? — To nie jest takie proste — ciągnął, ale już go nie słuchałem. Właśnie przywołałem w pamięci obraz kilku stacji sztokholmskiego metra okupowanych w piątkowe i sobotnie wieczory przez stada alkoholików. Potracani przez tłum roześmianych, podgazowanych młodych Szwedów zbijali się w zwarte grupy cuchnące brudem i wódką.

Oni są świadectwem działania systemu. Plagę alkoholizmu, która mocno doszła do Szwecji w latach 50. socjaliści likwidowali systematycznie i systemowo. Po 40 latach sklepy monopolowe które znajdziesz pod szyldem „System Bolaget” przypominają luksusowe poczekalnie hoteli. To oczywiście tylko złe świadectwo o naszych hotelach, ale nie w tym rzecz. Kupując butelkę np. „okocimskiego” piwa musisz wyrwać ze specjalnej taśmy „swój” numerki i cierpliwie czekać za białą, żółtą lub niebieską linią. O nadzieju upragnionej przez ciebie chwili powiadomi cię sygnał dźwiękowy i tabliczka świetlna, wyswietlająca „twój” numerki. Kiedy wreszcie wyciągniesz pigułę, aby uiszczyć opłatę zrobi ci się mdło na widok horrendalnego rachunku. To właśnie ma cię odstręczyć od nalogu.

Mimo to Szwedzi piją. Żeby zaś być bliżej prawdy — zapiją się. Oczywiście systemowo tj. w piątki i w soboty. Jednym ze skutków wprowadzenia „systemu picia” jest przerzucenie się części potencjalnych lub byłych alkoholików na narkotyki. Trudno rozstrzygnąć o wyższości LSD nad „Absolutem” czy „Żytnią” lub „Heinekena” nad „maryską”. Fakt jest faktem, że w sobotni wieczór co druga para oczu na Skanstull patrzy jak zza mgły. No i jest wesoło.

— Nie jest wesoło — zaprzeczył Lars. Zza jego pleców, z włączonego odbiornika telewizyjnego dobiegł nas sygnał wieczornego dziennika. Dowiedziałem się, że najpotężniejszy po wojnie szwedzki kryzys rozpoczął się niewinnym z pozoru strajkiem pracowników bankowych. Każdy, kto choć trochę zna ekonomię krajów wysoko rozwiniętych i specyfikę ekonomii szwedzkiej jest w stanie ocenić niszcząca siłą takiego protestu. W trakcie strajku banków pojawiły się zewsząd podobne roszczenia placowe stwarzające groźbę lawinowego zjawiska strajkowego. Rząd Ingvara Carlsona chciał być twardy, gdyż niedobór środków finansowych dawał się już wcześniej we znaki. Charakterystyczne, że większość żądań płynęła ze strony nieprodukcyjnej tj. ze strony opieki społecznej, urzędników czy gospodarki komunalnej. Czyżby więc system wyhodował na swym łonie potwora, którego sam miał paść ofiarą?

#### Rządowe kłopoty

Rząd socjaldemokratów wystąpił z 3 punktowym „pakietem antykryzysowym”, którego treść u Polaków, budzić może

przykre zdumienie. Znamy bowiem słynne etapy reformy gabinetów Jaruzelskiego i Messnera, mnożące wciąż te same podwyżki bez reformy mechanizmów gospodarczych. Jak więc przyjąć punkt pierwszy pakietu głoszący potrzebę natychmiastowego wzrostu cen alkoholu, wyrobów tytoniowych i paliwa? Dwa pierwsze artykuły zawsze są w socjalistycznych gospodarkach centralnego sterowania głównymi źródłami służącymi do latania dziur w budżecie państwa. Jednak przy sztucznie wysrubowanych i obłożonych wielkimi podatkami cennych tych używek, następna ich podwyżka doprowadziłaby do karykaturalnej sytuacji.

Paliwo jest natomiast surowcem strategicznym i każde podniesienie jego ceny to zjawisko inflacyjne. Stąd punkt drugi programu, którego zrealizowanie miałyby nieobliczalne skutki dla gospodarki Szwecji. Chodzi o zamrożenie cen i plac. Trudno przewidzieć bezpośrednio skutki ekonomiczne tych obostrzeń, jednak z pewnością wręczenie administracji instrumentu kontroli cenowej nie wróży niczego dobrego dla wolnego rynku. Zatrzymanie zaś plac, o które właśnie wybuchła wojna, zadziałałoby jak płachta na byka, oczywiście związkowego. Spójny plan socjaldemokratów został przeto spięty klamrą w postaci trzeciego punktu wnoszącego propozycję zamrożenia związkowego prawa do strajku na 3 lata. To przelało czarę goryczy i parlament, w którym partia rządowa ma większość, odrzucił pakiet antykryzysowy. Równało się to z votum nieufności do gabinetu premiera Carlsona.

Rząd upadł. Powstał następny rząd — w takim samym składzie wyjąwszy zmianę na stanowisku ministra finansów. Tekę tego kluczowego ministerstwa zwołał człowiek powszechnie uważany za reformistę. Pierwszym posunięciem nowego starego rządu była 20% podwyżka cen paliw. To jest Szwecja.

#### I podatki

— Tak, to jest Szwecja — powiedział szef i pochylił się nad kalkulatorem. Potem powoli odliczał moją szeleszczącą wyplatę. Bo tak naprawdę to zawsze chodzi głównie o pieniądze, a więc i o podatki. Powszechnie uważa się, że podatki są bardzo wysokie. Oto jeśli wejdziemy w skórę przeciętnego Swenssona okaże się, że jego budżet jest skromny. Wystarczy na podstawowe opłaty i życie. Trochę pieniędzy przydałoby się na samochód czy też inną trwałą inwestycję. I tu natyka się na barierę. Większy zarobek (oczywiście legalny) może zostać zniweczony przez progi podatkowe. Perfidia tego układu polega na tym, że dosyć częste są przypadki, kiedy za o wiele większy wkład pracy płaca jest prawie taka sama. To ma

fatalne skutki moralne w społeczeństwie, ale o tym później.

Jeśli jesteś właścicielem prywatnego biznesu prawo podatkowe objawia swoje kolejne oblicze. Masz więc możliwość odpisywania z podatków różnych wydatków firmy, takich jak: posiłki dla pracowników, paliwo czy koszty „reprezentacyjne”. Obrazowo to ujmując: jeśli przyrównamy podatek do kłopotliwego ogona ciągnącego się za firmą, to firma szwedzka swój ogon pożera i nie ma już sił, aby przez oszczędność i inwestycje poprawić swoją kondycję. Zresztą komu może tak naprawdę zależeć na rozwoju firmy? Oczywiście właściciel chciałby ją ustawić na wysokim poziomie, ale nie jest to zwykle dla niego problem z gatunku „być albo nie być”.

Za wyjaśnienie niech posłuży opis stosunków własności w Szwecji. Wielka własność prywatna została ograniczona dość poważnie przez wysokie podatki. Sporo kapitału przeniosło się do państw o bardziej liberalnej polityce fiskalnej. Po cichu wymienia się nazwisko jednego właściciela, w rękach którego miałaby znajdować się prawie połowa kapitału Szwecji.

## ROZMOWA Z LARSEM

Stary ród Wallenbergów nie afiszuje się ze swoim, chyba jednak przesadzonym, bogactwem. Ucieczka ich kapitału za granicę byłaby dużym ciosem dla gospodarki, ciekawe, wobec tego jakie gwarancje i profity posiadli Wallenbergowie? A może w grę wchodzi wyłącznie patriotyzm?

O ile Wallenbergowie mogą mieć połowę Szwecji, to druga niechybnie znajduje się w rękach państwa. Szweda nie stac na kupno drogiego auta, domu letniskowego czy łodzi. Pieniądzy na to w formie długoterminowej pożyczki lub modnego ostatnio leasingu udzieli mu bank czyli właściwie państwo. Szwed uzależniony jest od państwa, ponieważ większość rzeczy, które posiada w swoim domu, a najczęściej i sam dom, należą do państwa (banku). Z tego punktu widzenia cała Szwecja, jak długa i szeroka, jest niewypłacalna!

Kwestie te w mniej lub bardziej widoczny sposób związane są z systemem podatkowym. Reformatorzy tego systemu podejmują bezskuteczne ofensywy, których oddźwiękiem jest rządowy plan wyłączenia finansowania Kościoła przez budżet państwa.

Nie byłby to pelen obraz, gdyby nie ostatni, lecz jakże spektakularny przykład, który świadczy o chorobie toczącej organizm gospodarczy Szwecji. Przypadkowo spotkany przeze mnie adwokat na moje zdawkowe i czysto grzecznościowe pytanie jak mu się powodzi, odpowiedział:

— Wspaniale! Mamy przecież kryzys — po czym uśmiechnął się zagadkowo. Widząc moje zdumienie uświadomił mi, że jego kancelaria zajmuje się poradami, jak najkorzystniej zbankrutować. Podobno jest to nadzwyczaj intratna katastrofa. Cieszą się klienci, cieszy się adwokat. To jest system gospodarczy co się zowie!

— Ciekawe, co sądzisz o Szwedach i o Szwecji? — spytał Lars. Popatrzył na mnie uważnie i z powagą dodał: — Wiesz, to wszystko z zewnątrz inaczej wygląda.

Rzeczywiście, tutaj wygląda to inaczej niż z zewnątrz. Zamiast kilkuprocentowego bezrobocia — w niektórych dzielnicach głód rąk do pracy. Bezrobotny Szwed nie będzie pracował przy sprzątanii lub na budowie. Woli pobierać zasiłek i ewentualnie dorobić na czarno kilkakrotnie więcej. Przeto Polacy są bardzo pożądaną siłą roboczą. Jak wyznał miemu znajomemu pewien wysoko postawiony oficer policji, bez nas, Polaków, ciężko byłoby sobie wyobrazić normalne funkcjonowanie kilku dziedzin życia gospodarczego.

Rzeczywiście, tutaj wygląda to inaczej niż z zewnątrz. Ulice tylko po części zajęte są przez spieszących do pracy jasnowłosych, niebieskookich Gustavsonów, Lundquistów. Druga część tłumu, śniada, mieniąca się dialektami, istna wieża Babel, jest o wiele bardziej mobilna, agresywna. Stłamszona przez system szwedzka elan vital oddaje pole jeszcze niezdemokratyzowanej spontaniczności przybyszów z daleka.

Szwedzi mają głęboko zakorzeniony kompleks, poczucie winy za to co miało

miejsce w ich kraju przed kilkudziesięcioletnia laty. Z równym zapalem jak w przypadku alkoholizmu zabrali się do likwidowania nierówności między pozycjami społecznymi kobiety i mężczyzny, chcąc tym pierwszym wynagrodzić lata upokorzeń. Jednak przesadzili. Kobięcie, a przynajmniej większości kobiet, nie są wcale potrzebne **wszystkie** prawa, a co najistotniejsze **obowiązki** mężczyzny. Efekt w postaci swojego hermafrodytyzmu społeczeństwa jest najlepszym tego dowodem.

Dopełnieniem niech będzie wzmianka o dzieciach. To istne „święte krowy” w świetle szwedzkiego prawodawstwa. Owe krowki i cielątka w zeszłym roku zmaltretowały rekordową, na skalę światową, liczbę ojców i matek. Rzeczywiście, tutaj wygląda to zupełnie inaczej niż z zewnątrz.

Z zewnątrz Szwecja jawi się oczom Europejczyka jako kraj — mediator, czasem wręcz rzecznik interesów krajów Trzeciego Świata, kraj niez zaangażowany. Tymczasem na pewne zaangażowanie, jeśli nie czysto polityczne to w każdym razie ekonomiczne, wskazują choćby dwie głośne afery, które miały miejsce w światku politycznym tego kraju w pewnym odstępie czasu.

Pierwszą jest częściowe finansowanie zakładów o militarnym profilu produkcji w Wietnamie. W zakładach tych zatrudniani są więźniowie systemu komunistycznego.

Druga — to świeża afery przekupstwa w Indiach. W intrydze owej, świadomie bądź nie, brał udział świętej pamięci Olaf Palme, promując sprzedaż haubic rodzimej firmy Bofors. Fakty te kładą się cieniem na wypracowanej z takim trudem i pieczołowitością opinii Szwecji jako kraju milującego wolność i pokój, oraz oczywiście rozbrojenie. Super neutralny arbiter sam się nokautuje.

Zrezygnowany i zmęczony Lars zwrócił się do mnie z nadzieją w głosie:

— Może porozmawiamy teraz o Polsce...

**OLEG GORDIJEWSKI był szefem placówki KGB w Londynie i najwarściowszym brytyjskim podwójnym agentem. Odwołany do Moskwy, zdołał w 1985 r. uciec na Zachód. Oto fragmenty rozmowy, jaką przeprowadził z nim Frank Melville.**

— Gdyby głośność zdarzyła się wcześniej, czy wówczas także zostałby pan szpiegiem?

OG: Celowo i świadomie zacząłem współpracować z Anglikami po to, by pomóc w utrzymaniu bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii i Zachodu, a także Stanów Zjednoczonych. Przez lata robiłem to jako brytyjski agent i byłem gotów robić to nadal, nawet wtedy, gdy moja sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Wtedy wpadłem w pułapkę zastawioną przez KGB — odwołano mnie do Moskwy pod fałszywym pretekstem. (...)

Tak więc w moim przypadku najpierw była długa współpraca z Anglikami, a później w 1985 roku, dramatyczna ucieczka ze Związku Sowieckiego. Czy dziś także byłbym szpiegiem Zachodu? Tak, nawet teraz, bo wciąż nie jestem wewnętrznie przekonany, że demokracja i wolność zwyciężą w Związku Sowieckim. **Główne elementy totalitarnego społeczeństwa istnieją tam nadal.** ZSRR jest wciąż krajem jednej partii, krajem — właścicielem gospodarki, z jedną uznawaną ideologią i z tajną policją.

— Czy mógłby pan opisać swą ucieczkę ze Związku Sowieckiego?

OG: Właściwie nie, bo może być ktoś, kto spróbuje tego samego sposobu. Ucieczkę planowałem już wcześniej, na wypadek niebezpieczeństwa. Ale nawet po dokładnym zaplanowaniu było to niezwykle trudne i niebezpieczne przedsięwzięcie. Gdy zabrali mnie z powrotem do Moskwy, myślałem, że wszystko jest już skończone, że zginę. Podawali mi narkotyki, przesłuchiwali, ale później pozwolili odejść — nie wiedziałem dlaczego. W każdym bądź razie KGB śledziło mnie przez cały czas. Pomimo to zrealizowałem swój plan ucieczki. Znalazienie się na Zachodzie przyniosło mi niezwykle ulgę. (...)

— Co skłoniło pana do współpracy z Brytyjczykami?

OG: Spowodował to idealizm; chciałem pracować także dla wolności mojego kraju. Myślałem o tym przez długi czas. Przed inwazją na Czechosłowację powiedziałem sobie: „Zrywam z tym reżimem”. Kilka lat

później zacząłem współpracę z Anglikami.

— Czy KGB jest poplecznikiem i obrońcą polityki Michaiła Gorbaczowa?

OG: Tak. To bardzo smutne, że sowiecki przywódca musi wykorzystywać wielką organizację tajnej policji, by zagwarantować przeprowadzenie programu reform, zapewnienie odrobiny liberalizacji i demokracji. W

przeciw systemowi komunistycznemu. To smutne — KGB jest tak ważne dla Gorbaczowa, że negatywne aspekty działalności tego aparatu pozostają nietknięte. KGB jest gotowe do rozpoczęcia represji, jeśli sytuacja będzie tego wymagać. Nie słabnie także inspirowane przez KGB masowe szpiegostwo wewnętrzne. Za granicą KGB ma wielką sieć placówek wywiadowczych, które naprawdę nie pozostają w żadnej proporcji do potrzeb Związku Sowieckiego. To, że KGB pozostało nie naruszone, że pracuje, werbuje ludzi, zbiera informacje jest — jak myślę — sprzeczne z głośnością, pierestrojką i „nowym myśleniem”, które zmieniło i poprawi-

— Czy może się zdarzyć, że armia, zaniepokojona zaburzeniami w Związku Sowieckim, będzie chciała obalić Gorbaczowa?

OG: Nie sądzę. Przywódcy, wojsko i partia są sobie bliscy. A większość oficerów nie chce brać w tym udziału. Niewielu spośród nich pragnie być w centrum tego zamieszania, wziąć odpowiedzialność za oczyszczenie tego wszystkiego bez gwarancji powodzenia. Coraz trudniej przewidzieć sytuację polityczną w tym kraju. Jest trochę ważnych ludzi w partii, którzy z powodu krajowego chaosu mówią o możliwości podziału w KPZR. Jeśli do tego dojdzie, wojsko zadecyduje komu złożyć hold, kogo poprzeć. Nie

## Jak KGB pomaga Gorbaczowowi...

latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych KGB było, praktycznie rzecz biorąc, jedyną nieskorumpowaną organizacją w Związku Sowieckim, siłą wysoce zdyscyplinowaną. Jako takie było dla Gorbaczowa ważnym narzędziem polityki. To KGB od co najmniej 1984 roku widziało w Gorbaczowie jedynego obiecującego kandydata, którego można popierać i którego chciałoby się widzieć jako nowego wodza po całej serii starych i schorowanych przywódców. KGB czuło potrzebę reform. Widziało katastrofalną sytuację Związku Sowieckiego lepiej niż ktokolwiek inny, ponieważ jest najdokładniej poinformowaną grupą w ZSRR (...) Gorbaczow od początku prosił KGB, by dostarczała rządowi informacji dotyczących niezależnego, obiektywnego poglądu na ekonomiczną, sytuację socjalną i polityczną. (...)

— Czy KGB wciąż wykonuje swoje negatywne funkcje?

OG: Tak, KGB wciąż śledzi tych, którzy są politycznie niebezpieczni dla reżimu, tych, którzy są w politycznej opozycji, tych, którzy wspierają nacjonalistyczne i separatystyczne tendencje, tych, którzy są w ogóle

lo sowiecką politykę zagraniczną. Jeżeli mówimy o odprężeniu między Wschodem i Zachodem, to powinno się także ograniczać szpiegostwo, a nie dzieje się tak w wypadku KGB. KGB powoli rozrasta się za granicą, kładąc większy nacisk na szpiegostwo przemysłowe. Jest więcej niż 100 agentów KGB w Waszyngtonie i co najmniej kolejnych stu w Nowym Jorku; wielkie placówki są np. w Niemczech Zachodnich, Francji i w Indiach. (...)

— Na ile autentyczna jest decyzja sowieckiej partii komunistycznej dotycząca wyrzeczenia się przewodniej roli?

OG: Jestem bardzo sceptyczny i ostrożny w tej sprawie. Partia chce stworzyć wrażenie, że nie jest bezdyskusyjnym autorytetem, ale wciąż jest zdecydowana w dalszym ciągu kontrolować społeczeństwo, pozostać główną siłą. Partia pozostaje głęboko obwarowana, **głęboko zakorzeniona** we wszystkich rządowych instytucjach. Nie ma innej administracji poza partyjną. Kiedy potencjalne siły opozycyjne staną się politycznymi partiami i będą walczyć o wpływ, **ale to potrwa co najmniej do początku następnego tysiąclecia.**

jest wykluczone, że armia rozstrzygnie wówczas, która strona znajdzie się na szczycie.

— Czy Moskwa użyje siły przeciw secesjonistom w krajach bałtyckich?

OG: Nie. Jest kilka przyczyn. Moskwa nie zawaha się przed użyciem siły w Azerbejdżanie i podobnych miejscach. Kaukaz jest strategicznie bardzo ważny i przywódców sowieckich — w tym wypadku mniej obchodzą reakcje opinii publicznej. Ale Bałtowie są tak cywilizowani, tak związani z Zachodem, że to wszystko czyni interwencję militarną trudniejszą.

— Czy sądzi pan, że w związku z nowym klimatem między Wschodem i Zachodem KGB wybaczyło Panu?

OG: Nie.

— A czy zrobi to kiedyś?

OG: Nie. Nigdy. Ale teraz Gorbaczow mówi, że Związek Sowiecki włączy się do rodziny narodów cywilizowanych. Chciałbym więc wierzyć, że pozwoli równie wyjechać mej rodzinie.

„Time” 5.03.1990.  
oprac. T.M.

## PODGLĄDANIE ŚWIATA

### Strażakom nie grozi bezrobocie

Pan Abel Aganbegjan, doradca Michaiła Gorbaczowa wypowiedział się o towarach produkowanych przez sowiecki przemysł: „Jakość jest w wielu przypadkach okropna. (...) To jest straszna sytuacja: w samej Moskwie, więcej niż 2000 razy rocznie zapalają się kolorowe telewizory. Wraz z nimi płoną domy. Zdaje się, że ostatnio wielu Polaków zaopatrzyło się w ten cud współczesnej sowieckiej techniki. Pogratulować zakupu...”

### Mandela z Kosowa

W ostatnich dniach wypuszczono na wolność dwóch najważniejszych więźniów politycznych w okręgu autonomicznym Kosowo — Azema Vilasi i Adema Demaći. Ten ostatni uważany jest za lokalnego Nelsona Mandelę — spędził w więzieniu 28 lat — amnestia skróciła karę zaledwie o 5 mie-

sięcy. W odróżnieniu od swego afrykańskiego kolegi, Demaći postanowił chwilowo unikać polityki. Być może rzeczywiście rozsądnym jest w „demokratycznej” Jugosławii hodować kwiatki.

### Strustrowany bohater

Warszawski korespondent „The Economist” tak pisze o Lechu Wałęsie: „Znudzony wywiadami, uchyla nieprzyjemne pytania jako „niepoważne”. Znudzony publicznymi przemówieniami, zaczął je wygłaszać bez notatek, często chaotycznie, czasem przerywając swą wypowiedź słowami „Nie wiem, co powiedzieć więcej”. Pan Lech Wałęsa przeżywa coś w rodzaju kryzysu wieku średniego”. Pod zdjęciem Wałęsy podpis: „Poszukiwane: praca dla bohatera.”

### Komunistyczna bezinteresowność

Robert Escarpit, wybitny uczony francuski znawca problematyki książki, zajmuje się

także polityką (jest radnym z regionu Akwitania). Ostatnio powiedział: „Zetknąłem się z komunistami w codziennej pracy i wiem, jak poważnie, z jaką bezinteresownością i oddaniem służą oni wspólnej sprawie.” Gdyby nie to, że od 1968 r. takie okrzyki źle się nam kojarzą, chciałoby się zawołać: Naukowcy do nauki!

### W trosce o swe zdrowie

Hosni Mubarak, prezydent Egiptu, zapytany o to, czy zezwoli na powtórne utworzenie religijnej partii islamu, odpowiedział: „Nie, religijne partie polityczne są nielegalne i nie zamierzam zmieniać praw. Zaraz po tym, musiałbym się zgodzić na partię chrześcijańską. Nie chcę bólu głowy.”

### Dozwolone od lat 18

Ugandyjski parlament w ramach walki z AIDS uchwalił dość kontrowersyjną ustawę zabraniającą surowo stosunków seksu-

alnych młodzieży do lat osiemnastu. Na-stolatkom przyłapanym in flagranti grozi kara do 7 lat więzienia. No cóż, żalować należy, że zatrzymano się w poł drogi: całkowity zakaz, obejmujący wszystkich obywateli, przyniósłby większe efekty.

### Z czego śmieją się Lwowianie

Co robi dziś na Ukrainie optymista? — Uczy się ukraińskiego. Pesymista? — Uczy się rosyjskiego. Realista? — Uczy się budowy automatu Kalasznikowa.

### Niepowetowana strata

Jessica Tandy otrzymała w tym roku Oscara za najlepszą rolę kobiecą (w „Driving Miss Daisy”). Po ceremonii powiedziała: „No cóż, straciłam 100 dolarów. Założyłam się, że nie dostanę tej nagrody”. Jak pech, to pech.

T.M.

Już od kwietnia trwa impreza kulturalna pod szyldem „Książka nie zna granic”, przygotowana przez niemieckojęzyczne ambasady i Instytuty Kultury. Obok wystaw, projekcji filmowych znalazły się m.in. premiera teatralna „Komedianta” T. Bernharda w Teatrze Współczesnym w Warszawie i spotkania z pisarzami i tłumaczami literatury m.in. z F. Dürrenmattem i K. Dedeciusem.

Proponujemy teksty włączające się w poruszane w związku z tym problemy i reproduujemy plakat imprezy.

Utrata stron ojczyźnych zaklętych w magiczne słowo „Heimat” stała się dla całej generacji Niemców wydarzeniem wyciskającym na ich dalszym życiu głębokie piętno. Ten ciągle powracający temat stał się inspiracją dla Güntera Grassa, Siegfrieda Lenza czy Horsta Bienka.

„Heimat” był często przedmiotem manipulacji i rozgrywek politycznych podsycanych przez organizacje ziomkowskie. Wzbudzały one w przeszłości ciągłe konflikty i nieporozumienia między narodami podzielonymi przez okrucieństwa drugiej wojny światowej, a jednocześnie tak ciężko przez nie doświadczonymi.

I oto w tym okresie nieufności pojawili się ludzie szukający pojednania i wzajemnego zrozumienia. Do rzeczników tej idei od samego początku należała Marion Grafín Dönhoff, dziś nie tylko ceniona dziennikarka, ale przede wszystkim autorytet moralny. Jak wielu jej przyjaciół także i ona utraciła na zawsze swą ziemię rodzinną, w sensie dosłownym i przenośnym. I chyba trudniej niż innym było jej się rozstać z krajobrazem mazurskim, krajobrazem wschodu, który stał się jej prywatnym światem. Po wielu latach, przywołując w pamięci jego „kolory i zapachy”, pisze: „Strony ojczyzny są dla większości ludzi czymś, czego nie da się opisać. Jest to coś, co w tak ścisły sposób związane jest z życiem i jestestwem każdego dorastającego człowieka, że kształtuje ono normy obowiązujące całe życie.

*Człowieka ze Wschodu dotyczy to w szczególny sposób. Kto tam się urodził, w owej ogromnej samotnej krainie niekorczących się lasów, błękitnych jezior, rozległych dolin rzecznych, dla kogoś takiego ziemia rodzinną ma znaczenie jednak prawdopodobnie coś więcej niż dla tych, którzy dorastali w okęgach przemysłowych lub w wielkich miastach”.*

Na pograniczu różnorodnych kultur, także w ścisłych związkach tradycji pruskiej i polskiej dorastały kolejne pokolenia rodziny Dönhoff, której przodkowie przybyli tu w 1330 r. z dalekiej Westfalii.

Rodzina Dönhoff odegrała w przeszłości znaczącą rolę. Jej członkowie pełnili zaszczytne funkcje zarówno na dworze pruskim, jak i polskim. W kronikach rodzinnych pojawiają się słoiańskie imiona: Władysław, Kasimir, Bogisław, Stanislaus. W 1562 r. wykształciła się nawet polska linia rodu. Hrabina Dönhoff badania dotyczące przeszłości własnej rodziny i Prus Wschodnich rozpoczęła w okresie studiów w Bazylei. dokąd po 1933 r. udawali się wszyscy ci, którzy u siebie w domu nie chcieli lub nie mogli pozostać. Później, w rodzinnym

Friedrichstein, oddalonym od Królewca ok. 20 km, hrabina Dönhoff zagłębiając się w przeszłość odnajdywała wartości, które zostały podeptane przez wyznawców Hitlera. „Brunatni panowie” nie mieli nigdy wstępu do starej posiadłości, w której niegdyś ze słoiańską gościnnością podejmowano królów i dostojników państwowych. Służba ziemi, która przeszła w ręce 18 pokoleń rodu Dönhoff stała się znów naczelnym zadaniem spadkobierców.

W styczniu 1945 r., gdy runęło imperium Hitlera, hrabina Dönhoff, opuściła swoją ojczyznę, próbując z powrotem dotrzeć do Westfalii, skąd wyruszyli jej przodkowie na podbój Wschodu. W ten sposób podzieliła los 8 milionów Niemców.

ska była próbą oddziaływania na społeczeństwo zachodnioniemieckie, próbą zaszczepienia w nim podstawowych wartości: wolności, sprawiedliwości, poszanowanie praw jednostki.

Droga ku liberalizmowi nie była łatwa. Po zawarciu Układu Poczdamskiego hrabina Dönhoff występowała przeciw postanowieniom mocarstw, stojąc na stanowisku, iż granice muszą być wynegocjowane przez bezpośrednio zainteresowane strony. Krytykowała politykę faktów dokonanych upatrując w niej materiał wybuchowy, który w każdej chwili może eksplodować, chyba że pojęcie granicy będzie mieć kiedyś inne znaczenie.

Marion Dönhoff apelowała niestrudzenie o zbliżenie między Bonn a Warszawą. W latach 50. jako rzecznik tej idei wielokrotnie odwiedzała nasz kraj. Gdy po raz pierwszy po 1945 r. przekraczała granicę Polski towarzyszyły jej jeszcze obawy, jak zostanie tu przyjęta. Nigdy nie spotkała się z wrogością, chociaż każdy z jej rozmówców miał za sobą przeszłość okupacyjną.

W 1964 r. ukazuje się w „Die Zeit” kolejny artykuł dotyczący kwestii granic. „Można pogodzić się ze stratą, wartości materialnych można się też wyrzec, lecz nikt,

W 1970 r., gdy podpisane zostały układy o normalizacji stosunków między Polską a RFN, Willy-Brandt uklęknął przed pomnikiem warszawskiego getta, hrabina Dönhoff porzuciła na zawsze iluzoryczną nadzieję, że kiedyś na drodze pokojowej nastąpią zmiany terytorialne przywracające dawny porządek i poparła nowy kierunek polityki wschodniej RFN. Pisała wówczas: „A więc pożegnanie z Prusami? Nie, bowiem duchowe Prusy muszą w epoce materialnych pożądań nadal oddziaływać, w przeciwnym razie to państwo, które nazywamy Republiką Federalną Niemiec nie osto się”.

Na drodze „przezwycięzania przeszłości” Marion Grafín Dönhoff wypracowała nowe podejście do bolesnego dla niej i dla wielu Niemców faktu utraty ojczyźnych stron. „Heimat” stał się dla niej dziedzictwem duchowym, wspomnieniami z lat dzieciństwa i młodości, które to wartości nie tylko kształtują człowieka, ale których w gruncie rzeczy nigdy nie można utracić. Przekonała się również, że także w realnym wymiarze może powrócić do starej ojczyzny.

W Polsce znalazła wielu przyjaciół. Szczególnie w ostatnim okresie Marion

## Marion Dönhoff — Liberalizm z rozsądku

MARIA PODLASEK

Od 44 lat Marion Grafín Dönhoff żyje i pracuje w Republice Federalnej Niemiec, która dała jej możliwość nowego startu. Zaakceptowała to otwarte społeczeństwo i przekonała się, że warto pracować dla nowego państwa i nadawać mu kształt. Czyniła to konsekwentnie jako dziennikarka związana z tygodnikiem „Die Zeit” (od 1968 jako redaktor naczelny, a od 1972 wydawca tego pisma). Gdy w 1971 r. odznaczona została nagrodą pokojową podkreślano jej zaangażowanie w politykę pojednania między Wschodem i Zachodem, konsekwencją i odwagę, z którą prezentowała swoje poglądy. Prawdziwą wartość dziennikarstwa hrabiny Dönhoff dostrzegł Alfred Grosser, związany z „Le Monde”; Marion Grafín Dönhoff opowiedziała się za pojednaniem „mimo wszystko”. Kto sam utracił kraj dzieciństwa i młodości, a przed oczyma ciągle jeszcze ma okrucieństwo scen rozgrywających się na drodze ucieczki, temu nie jest łatwo mówić i pisać o przebaczeniu.

*Rozsądek, mądrość, pokonanie samego siebie, to są właśnie części składowe owego liberalizmu, do którego się obydwoje przyznajemy* — pisze Alfred Grosser — „Tak, jesteśmy liberalami z rozsądku”. Hrabina Dönhoff, która musiała wypracować swoją postawę polityczną, podkreślała niejednokrotnie, że aby nastąpił zwrot w stosunkach międzynarodowych, niekoniecznie trzeba naprawiać systemy polityczne: to ludzie muszą się zmienić. muszą zacząć inaczej myśleć. Jej praca dziennikar-

*kto pochodzi ze Wschodu, nie może się wyrzec kraju”.*

Jednocześnie Marion Dönhoff wzywała społeczeństwo i rząd zachodnioniemiecki do zajęcia jednoznacznego stanowiska w sprawie deklaracji o wyrzeczeniu się siły w rozwiązywaniu kwestii spornych. Jej zdaniem żaden Polak zamieszkujący byłe wschodnie prowincje niemieckie nie może żywić obawy, że będzie kiedyś siłą przepędzony z domu, w którym się urodził.



APRIL - JULI 1990

Dönhoff z wielkim zaangażowaniem uczestniczyła w przemianach dokonujących się w naszym kraju, zabierając głos między innymi w sprawie wspierania polskich reform. Zwracając się do rządów państw zachodnich z apelem o pomoc dla Polski mówiła: „Polska, nasz sąsiad od tysiąclecia nie tylko jej potrzebuje, ale jesteśmy jej to winni”.

W ubiegłym roku hrabina Dönhoff obchodziła swoje 80 urodziny. Na sympozjum zorganizowanym z tej okazji pod hasłem „Koniec komunizmu — i co po nim?” — udało jej się zgromadzić wielu czołowych polityków i dziennikarzy z całej Europy. Było to pierwsze spotkanie Wschodu i Zachodu, na którym przemawiano „tym samym językiem”. W pewnym sensie zaczęło spełniać się to, o co całe życie walczyła.

Z właściwym sobie krytycyzmem Marion Dönhoff pisze: „Zbliżamy się ku końcowi stulecia, które było napiętnowane nieporównywalnymi katastrofami: dwie wojny światowe, holocaust, Hiroszima, Hitler, Stalin... Wydaje się, jakby w międzyczasie miejsce ideologii, dogmatów, emocji nareszcie zajęło trochę więcej pragmatyzmu. Byłoby to całkiem możliwe gdyby teraz spełniły się wielkie marzenia ostatnich dziesięcioleci. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że wszystko się załamie, ponieważ Zachód nie może zdecydować się na udzielenie wszechstronnej pomocy. Można by stworzyć nowy świat, ale brakuje Pana Stworzenia.”

## DORADZAMY:

**KAROL WĘDZIAGOLSKI, PAMIĘTNIKI (Gryf 1989).** Najciekawsze chyba pamiętniki polskie XX wieku, autorstwa współpracownika Sawinkowa. Moc obserwacji cennych pod względem psychologicznym i historycznym. Z rzeczy nader aktualnych na dziś — przestroga przed urzędowym hurra- optymizmem przesłaniającym rzeczywistość. Obraz Rosji w ostatnich chwilach przed przewrotem bolszewickim nader niestety przypomina obecny bałagan i anarchizację. Pomijając już nieprzeciętną wartość historyczną, nie tylko w polskiej skali,

jest to tekst inspirujący do przemyśleń nad fatalnym rozumieniem demokracji przez masy i „nierealistyczną politykę polityków realnych”. (ws)

**LEOPOLD TYRMAND, WĘDRÓWKI I MYŚLI PORUCZNIKA STUKUŁKI (Horyzont 1990).** Boom Tyrmandowski (porównywalny tylko z fenomenem popularności Józefa Mackiewicza) zaowocował publikacją tej zachowanej we fragmentach opowieści. Choć zamiar stworzenia polskiego Szejka nie powiódł się autorowi „Zlego”.

„Wędrowki...” są od czasów „Soli ziemi” Wittlina najlepszą w naszej literaturze powieścią pacyfistyczną. Bohater pozostaje godnym medium epoki wielkich wojen, zaś ostra ironia działa na czytelnika równie silnie co makabra u Barbusse’a czy Remarque’a. Cenne są też reminiscencje Dwudziestolecia, epoki darzonej przez Tyrmanda wyraznym sentymentem. (lp)

**BERNARD SINGER! OD WITOSA DO SŁAWKA (Verum 1990).** Książka ta jest wyborem artykułów drukowanych w „Na-

szym Przeglądzie” w latach 1926—1939. Autor-publicysta polityczny z wielkim talentem kresli sylwetki czołowych polityków i parlamentarzystów polskich tamtego okresu. Stara się przy tym zachować obiektywizm — krytycznie ocenia zarówno Romana Dmowskiego jak i czołowych pilsudczyków. Odsłania mniej znane a niezwykle ciekawe aspekty życia parlamentarnego. Komentarze Singera do dziś są jednym z najwyższych obrazów ówczesnej polityki polskiej. (gp)

# Polityjna epopeja

## (O „Tallhoverze” H.J. Schädlicha)

Lekcja niemieckiego — tytuł słynnej powieści zachodniemieckiego pisarza Siegfrieda Lenza pasuje do książki mniej znanego Hansa Joachima Schädlicha, emigranta z NRD tak doskonale, jak jeden brzeg Łaby do drugiego. Akcja „Tallhovera” zaczyna się oczywiście w niemieckiej szkole. Ein, zwei, drei, Polizei... — tę wylizaną zna każde dziecko między Renem a Odrą. Z pruskiej szkoły wyszli wszyscy bohaterowie „Tallhovera”. Uczynili to by wzniecać i tłumić rewolucję, zjednoczyć Niemcy, zbudować kramarza Oświęcimia i kazamaty Staatssicherpolizei...

Tallhover jest dobrym Niemcem. Pracuje jako kopyta, kolekcjonuje dziecięce układanki, wieczory spędza w domu, sam sobie robi meble. Jest znakomicie zapowiadającym się młodym człowiekiem. Tylko każda wizyta w sklepie zabawekarskim sprawia mu kłopot. Tallhover widzi już utkione w sobie oczy sąsiadów. Ale za tak nieszkodliwe dzwactwo nawet w czasach Hitlera nie szło się do gazu, jak za inne odmienności — homoseksualizm, przynależność do masonerii czy ruchu esperanckiego.

Ein, zwei, drei... — Tallhover, którego poznajemy w roku 1842, ale moglibyśmy poznać 100 czy 140 lat później w dokładnie tej samej roli, szybko trafia do policji politycznej. Jako pierwsze zadanie otrzymuje polecenie rozpoznania środowiska „Gazety Reńskiej”. I dalej cała story może się już zacząć, gdy napisze w jednym z raportów: „Do autorów artykułów publikowanych w G.R. należą doktorzy Prutz Robert, Marx Karl, Bauer Bruno, Hess Moses i in.” Powieść podobnie jak „Protokoły przesłuchań” Jürgena Fuchsa przypomina we fragmentach autentyczny raport policyjny, lakoniczny i bez słów zbędnych. Trzeba dbać o ścisłość, urzędniczą precyzję i jednoznaczność języka, gdy państwo ma przeciwko sobie rozbuchany romantyzm niemiecki, a w aktach śledztwa znajdują się niezrozumiałe, wizjonerskie poematy ówczesnych dysydentów, pozostawione w hotelowej kawiarni zamiast antypanstwowych dokumentów.

Tallhover staje się genialnym planistą, policyjnym strategiem: „Tallhover przedłożył panu prezydentowi policji von Richthofenowi nowy podział pracy egzekutywy. Do wydziału pierwszego należy obserwacja całego ruchu socjalno-rewolucyjnego łącznie z czynnościami sprawozdawczymi oraz zagwarantowaniem bezpieczeństwa osób najwyższej i wysoko postawionych. Zadania wydziału pierwszego dzieli się na cztery dziedziny, a każda z nich podlega komisarzowi. Na przykład obserwowanie wszechnic robotniczych i Sceny Ludowej — jednemu komisarzowi, drugiemu — obserwacja kierownictwa partii, frakcji parlamentarnej, zreszta wyborczych oraz socjaldemokratycznej prasy. Każdemu komisarzowi należy przydzielić odpowiednią liczbę wachmistrzów i posterunkowych. Egzekutywa rozporządza zresztą obecnie dziesięcioma wachmistrzami i sto dwudziestą trzema posterunkowymi”. W tym czasie operetkowych władców niemieckich księstw machiną tę zastępuje „żelazny kanclerz”, Otto von Bismarck, wymarzony zwierzchnik każdego prawdziwego policjanta.

Plan Tallhovera ma pewne wady, nie uwzględnia na przykład obserwacji „Polaków, Rumunów, Rosjan i tak dalej”, ale jego autora i tak czeka wielka przyszłość. W końcu Tallhover jest jednocześnie ofiarą historii i jej współtwórcą, a wszyscy Niemcy są współtwórcami Tallhovera. Schädlich stawia ironiczny pomnik nieznanego policjanta,

prawdziwego bohatera dziejów, bliskiego lapsowi uniwersalnemu z „Czarnego poloneza” Wierzyńskiego. Owa persona ma w istocie międzynarodowy charakter: Tallhover pozostaje pod urokiem metod prokuratora w procesach moskiewskich, Andrieja

Wyszyńskiego. Tym bardziej, że ten bez żadnych względów skazywał jego dawnych podopiecznych: Zinowiewa, Sokolowskiego, Radka.

Rozmach epicki tej powieści przywodzi na myśl „Sprawę pułkownika Miasojedowa” Józefa Mac-

## Jünger — pisarz nieobecny

Za każdym razem kiedy przychodzi pisać lub mówić o Ernście Jüngerze, stajemy przed poważnym dylematem. Oto bowiem mamy przed sobą obszerne dzieło — wynik trwającej nieprzerwanie przez ponad siedemdziesiąt lat pisarskiej aktywności, osiemnaście tomów dzieł zebranych — zawierające głębokie treści intelektualne i filozoficzne, których pominięcie czy zlekceważyć po prostu nie sposób. Z drugiej strony mamy do czynienia z samym autorem, którego postawa i polityczne poglądy budzą powszechne wątpliwości.

Jeszcze dzisiaj 97-letni Ernst Jünger oświadcza, że polityka zagraniczna Führera do roku 1938 była całkowicie słuszną, zaś zdławienie Republiki Weimarskiej od dawna oczekiwanym zadość uczynieniem za zdradę Traktatu Wersalskiego. Te i podobne poglądy spowodowały, że pisarz był przez lata bojkotowany nie tylko za granicą (w Polsce po 1945 całkowicie zakaz drukowania), ale także we własnym kraju. Niesłusznie przypięto mu etykietkę rewizjonisty i faszysty. Ernst Jünger był z pewnością nacjonalistą, lecz faszystą nie był nigdy.

Mając zaledwie osiemnaście lat zgłasza się jako ochotnik do armii i bierze udział w I wojnie światowej. Klęska Niemiec następstwa Traktatu Wersalskiego i wreszcie powstanie Republiki są dla młodego Jüngera decydującym przeżyciem. Nacjonalistyczne poglądy, ethos wojny i jej gloryfikacja jako czynnika, który — jego zdaniem — w każdym prawdziwym człowieku wyzwala najszlachetniejsze i „najdosłowniejsze” postawy w obliczu śmierci znalazły wyraz w książce „Im Stahlgewitter” wydanej w 1920 roku. Dzisiaj jej patos i harizm może wydawać się nam śmieszny, zwłaszcza jeśli porównać ją z jej lustrzanym przeciwieństwem „Na Zachodzie bez zmian” Remarque’a.

Trzeba jednak pamiętać, że książka Jüngera wywołała w Niemczech żywe zainteresowanie. Zawarta w niej heroizacja niemieckiego żołnierza spowodowała, że Jünger stał się w środowisku niemieckich oficerów czymś w rodzaju guru i wyroczni. Dopiero ukazanie się w 1932 r. książki „Robotnik, władza i forma życia”, która była agresywną krytyką Republiki Weimarskiej i stanowiła wykładnię narodowej rewolucji konserwatywnej, zraziła do Jüngera większość niemieckiej inteligencji.

Pomimo, że „Robotnik” przyjęty został z dezaprobatą przez nazistów, nacjonalistyczne poglądy Jüngera przyciągały zwłaszcza Goebbelsa, który bezskutecznie starał się namówić pisarza do współpracy z NSDAP. Jünger dość szybko zorientował się do czego zmierza dyktatura Hitlera. Był apologetą niemieckiego Wehrmachtu, przeciwnikiem demokracji i nacjonalistą, nigdy jednak nie mógłby się pogodzić z bezmyślnym ludobójstwem. Dlatego odmówił współpracy, nie wstąpił do reżimowej Akademii Sztuk, a w 1939 roku odważył się na krok, który mógł grozić śmiercią. Wydał książkę, która okazała się wyraźną krytyką dyktatora Hitlera. „Na marmurowych skalach” nie było studium totalitaryzmu Georga Orwell’a czy Eliasa Canetti. Było to coś całkiem odmiennego: dosłownie zastąpiona została przez skomplikowaną symbolikę, a całość wypełniona atmosferą pełnego napięcia oczekiwania nadciągającego niebezpieczeństwa. Świat jawi się tu jako nieprzejrzysta księga zawierająca hieroglify i mozaikę znaków, które z mozołem staramy się odczytać, zestawiać fragmenty rzeczywistości, ukryte w znakach, przedmiotach, figurach.

To właśnie w tej książce rozpoczyna się pasjonująca intelektualna przygoda, jakiej dostarcza lektura książek Ernsta Jüngera. Wraz z nią zaczyna krystalizować się charakterystyczna dla Jüngera postawa „Anarchy”, człowieka, który z doskonałą precyzją oddziela swoje „ja” od roli wywyższonego obserwatora, który zimnymi oczyma przygląda się sobie samemu, a także całej tragedii jaka w postaci dwóch wojen światowych, totalitaryzmu i zagłady milionów ludzi stała się udziałem naszego stulecia. „Anarcha” to jedyna, zdaniem Jüngera, postawa wobec okropności naszego świata, która pozwala na uratowanie sztuki.

Jünger do dziś pozostaje wierny nie tylko swoim konserwatywnym przekonaniom, ale także swojej estetyce, symbolicznej, a przede wszystkim niespotykanej już dbałości o język. Dla wielu współczesnych jest to powodem irytacji, ale także podziwu. Powojenna literatura zachodniemiecka zdominowana została przez idee socjaldemokratyczne a w ostatnich dwudziestu latach również przez alternatywne koncepcje ruchów ekologicznych. W sferze formalnej znajduje się pod dużym wpływem publicystyki dziennikarskiej i stylu reportażowego. Ernst Jünger ze swoją estetyką nie pasuje do takiego obrazu niemieckiej literatury współczesnej. A jednak nie udało się pomimo usilnych starań wyrzucić go poza jej nawias. W 1946 roku rozpoczęła kampanię prasową przeciwko pisarzowi, głównie z powodu jego niejednoznacznego stanowiska wobec Hitlera i faszystowskich Niemiec. Przyznanie pisarzowi nagrody miasta Frankfurt im. Goethego w 1982 roku również wywołało liczne sprzeciw.

Nawet jego zdecydowani przeciwnicy, tacy pisarze jak — Heinrich Boll, Siegfried Lenz czy Günter Grass, w końcu przyznawali zawsze, że Ernsta Jüngera można nie lubić, ale przynajmniej raz należy go przeczytać.

Marek Helman

kiewiczca. Odmienność jest jednak organizująca fabułę zasada, nie idzie o jedną, konkretną sprawę, lecz o cykl spraw. Na porządku dziennym dziś jest Karol Marks, jutro sprawa przejazdu Lenina przez Niemcy, pojutrze śmierć syna Stalina, Jákowa Dżugaszwilego w obozie Sachsenhausen. A gdy skończy się wielka wojna, pomyśleć trzeba będzie o metodach przeciwdziałania wystąpieniom robotników berlińskich, w czerwcu 1953, wówczas gdy trybun ludu niemieckiego Bertolt Brecht ironicznie poradził komunistycznemu rządowi, by rozwiązał naród i wybrał sobie nowy. Mocodawcy kolejno odchodzą w przeszłość: kanclerz Bismarck, Adolf Hitler, Otto Grotewohl. Nie zmienia się tylko szary dzień pracy człowieka obowiązku, wiecznego policjanta Tallhovera, cichego bohatera historii.

W scenie procesu (zresztą przed samym sobą) — jednym z mniej udanych epizodów tej znakomitej powieści — Tallhover słabo artykułuje swoją ideologię. Nie jest mu ona potrzebna. „Ojczyzna nie bardzo lubi tych, którzy przedwcześnie mieli słusznosc przeciw niej i nigdy im do końca tej przedwcześnie słusznosci nie wybacza” — napisał Adam Michnik w eseju o Tomaszu Mannie. Mądrością Tallhovera jest intuicyjna znajomość tej zasady. Bohater Schädlicha programowo zręka się swojej słusznosci — dlatego przetrwa kolejne reżimy. I wystarcza mu to z powodzeniem za wszelkie ideologie.

Urodzony w dniu zamordowania Augusta von Kotzebue (znaczenie tego wydarzenia akcentuje Andrzej Kijowski w „Listopadowym wieczorze”) Tallhover dawno powinien być już umrzec. Być może nie miał na to czasu, zabiegając o pochwały tak szybko zmieniających się zwierzchników. On, Tallhover, policjant absolutny w skromnej randze, (nie pcha się na szczyty) przeżyje Trzecią Rzeszę, co miała być tysiącletnia, dożyje dni powstania z 1953, gdy znowu poczuje się potrzebny — jak wówczas, gdy zajmował się Karolem Marksem i jego przyjaciółmi z „Gazety Reńskiej”, czy Różą Luxemburg i Karolem Liebknechtem.

Czasowa logika „Tallhovera” przywodzi na myśl „Sto lat samotności” Gabriela Garcii Marqueza. Bo jest to sto (dokładnie 113) lat samotności policjanta...

Zrozumieć Niemców poprzez ich literaturę nie jest łatwe, choć uczyli nas tego Günter Grass i Heinrich Böll, Martin Walser i Hans-Magnus Enzensberger. Od czasów Tomasza Manna toczy się w tej literaturze dramatyczna rozmowa z niemieckością, spór o reperkusje faktu bycia Niemcem. Dialog ten odbywa się po obu stronach Łaby, a nazwiska Christy Wolf, Juergena Fuchsa czy właśnie urodzonego w 1935 Hansa Joachima Schädlicha do 1977 mieszkającego w Berlinie Wschodnim, później zaś Hamburgu i zachodniej części Berlina, dowodzą niezbicie, że komunistycznym geferitrom nie udało się zamienić połowy narodu w statystów, wpatrzonych w ekrany telewizorów, gdzie napędzani sterydami anabolicznymi rodacy gromią na olimpiadach i mistrzostwach świata reprezentantów całej reszty globu.

Duch pruskiej, policyjnej krzepy przegrał, jak udowodnił półmilionowy tłum na ulicach Lipska i Berlina. Przegrał jeszcze zanim NRD-owskie siły bezpieczeństwa odmówiły wykonania ostatniego rozkazu Ericha Honeckera, który brzmiał tak samo, jak wydane na placu Tiananmen i w Timosoarze. Jak do tego doszło, dowiadujemy się z książki Schädlicha — chociaż niby jest ona o czym innym. I chociaż jej autora nie było już wówczas w Niemczech Wschodnich...

Hans Joachim Schädlich. „Tallhover” Puls, Londyn 1989, tłum. Małgorzata Górka.

Lukasz Perzyna

## ODRADZAMY:

**VERNON SULLIVAN, „I WYKOŃCZYMY WSZYSTKICH OBRZYDLWCÓW” (Alfa 1990).**

Boris Vian, ukrywający się pod nazwiskiem Sullivana, zdaje się być klinicznym przypadkiem autora jednej książki. Kongenitalna, pełna pure-nonsensu, tryskająca czarnym humorem „Jesień w Pekinie” wyczerpała chyba jego talent. Pozostały resztki, wtłoczone w „I wykończymy wszystkich obrzydliwców”, przy których

lekturze, uśmiechamy się błado, bardziej z niewygasłej sympatii do autora niż z rzeczywistego rozbawienia. (tm)

**ANIĄ KALINOWSKA. KRÓTKA SMYCZ (Przedświt 1990).**

Jest tu wszystko, co być powinno: gorzki los emigratki, daremne próby dozwolenia się do kraju w niedzielę 13 grudnia, msza z „Boże coś Polskę” w polonijnym kościele... Od pierwszej strony wiadomo, że historia skończyć się musi smutnym po-

wrotem na zielono od soldackich mundurów lotnisko Okęcie. Nie sądzę zresztą, by w powozi złych książek o stanie wojennym akurat ta wyróżniała się brakiem literackich wartości. (lp)

**ALLEN GINSBERG, WIERSZE, przełożył Jacek Sieradzan (wyd. Miniatura 1990).**

Jeden z największych poetów współczesnego świata miał jak dotąd szczęście do polskiego tłumacza — w większości znakomicie wywiązywali się z trudnej sztuki

przekładania poezji. Ginsberg jako buddysta wie jednak, że wszystko (także szczęście) jest nietrwale. Sieradzan wydaje się być niewrażliwy na melodyjną frazę poezji Ginsberga, na jej otwartość i płynność — szkoda to tym większa, że te, przesycone symboliką buddyjskiej tantry, wiersze są prezentowane polskim czytelnikom po raz pierwszy. Pozostaje zatem uczyć się angielskiego, albo cierpliwie czekać na nowe tłumaczenie tych znakomitych utworów. (tm)



**LESZEK MOCZULSKI**, lat 59, przewodniczący „gabinetu cieni”, resort obrony

W Polsce instytucja „gabinetu cieni” jest praktycznie nieznaną, nie istniała nic takiego w okresie przedwojennym, a nie mogło z oczywistych przyczyn powstać w PRL. Zwyczaj ten wytworzył się w Wielkiej Brytanii, a w ostatnich kilkudziesięciu latach, w zasadzie po drugiej wojnie światowej, upowszechnił się w większości krajów demokratycznych. Mówiąc najkrócej, „gabinet cieni” jest programową i personalną alternatywą opozycji wobec istniejącego rządu. Spełnia on dwie podstawowe funkcje. Po pierwsze, pozwala przedstawić społeczeństwu pełen — w zakresie wszystkich resortów — program ewentualnego rządu, a zarazem osoby, które będą realizacją tego programu kierowały. Po drugie, „gabinet cieni” bierze na siebie obowiązki reagowania na decyzje aktualnego rządu, przynajmniej te najważniejsze. Każda z nich spotyka się z uargumentowanym poparciem lub krytyką ze strony czy to całego „gabinetu cieni”, czy jego członków odpowiedzialnych za daną problematykę. W ten sposób rząd znajduje się pod stałą kontrolą społeczeństwa. polityka jest maksymalnie jawna, a w każdej spornej kwestii obywatela mają możliwość wyrobienia sobie własnego zdania. Z tych powodów instytucja „gabinetu cieni” stała się w wielu krajach nieodzownym składnikiem ustroju demokratycznego.

Polska dopiero przystępuje do tworzenia systemu demokratycznego; pierwszym krokiem do tego były wybory samorządowe. Z początkiem przyszłego roku — a może jeszcze w tym — dojdzie do wyborów parlamentarnych i prezydenckich; pierwsze kandydatury prezydenckie zostały już nieoficjalnie ogłoszone, a jeden z ewentualnych kandydatów — Zbigniew Brzeziński — ogłosił już, że nie będzie kandydował. Czekamy na dość długi proces selekcjonowania kandydatów na posłów i senatorów. Razem jest ich 560, ale — aby móc wybierać — trzeba zgłosić dwa razy tyle, a będzie na pewno znacznie więcej. Aby przygotować się do tych wyborów potrzebujemy sporo czasu. W dodatku sytuacja w Polsce coraz wyraźniej zaostrza się. Potężniejsza recesja, spadek realnych zarobków, bezrobocie, ale także wyhamowanie zmian politycznych, brak rozliczeń winnych niebezpiecznego stanu Polski i rosnące rozczarowania mogą doprowadzić do poważnych, nawet dramatycznych napięć społecznych. Wszystko to wymaga ukazania alternatywy politycznej, jasnej i czytelnej dla społeczeństwa. Dlatego uznaliśmy za swój obowiązek przygotować i przedstawić społeczeństwu nasz „gabinet cieni”.

Nie ma on charakteru jednopartyjnego. Jestem przekonany, że pora tworzenia rządów jednopartyjnych minęła. W pluralistycznym społeczeństwie, w dodatku tak politycznie różnicowanym jak polskie, gabinety powinny być koalicyjne, a zarazem reprezentować zwarty i wyrazi-

sty politycznie program. Przedstawiony przez nas „gabinet cieni” pod względem politycznym ma charakter centrowy, pod względem gospodarczym centroprawicowy. Niestety, nie reprezentuje on tak szerokiej koalicji, jak byśmy tego pragnęli. Składa się z działaczy niepodległościowych i ludowych, z udziałem „Solidarności” i sporej grupy bezpartyjnych. Być może nie jest to kształt ostateczny. Kierownictwo chrześcijańsko-demokratycznego Stronnictwa Pracy zapowiedziało udział przedstawicieli tej partii, ale może to nastąpić dopiero po zakończeniu obrad Kongresu Stronnictwa (ostatnia sesja ma odbyć się niebawem). W grę wchodzi jeszcze inne ugrupowanie. Możliwe uzupełnienia personalne nie wpłyną jednak istotnie na program i charakter „gabinetu”, który można najkrócej określić jako Centrum Chrześcijańsko-Niepodległościowe. W przedstawionym składzie brakuje obsady jednego szczególnie ważnego resortu, a mianowicie spraw zagranicznych. Może to dziwić, znając wielką wagę, jaką Konfederacja przywiązuje do problemów polityki zagranicznej i wiedząc, że w szeregach KPN znajduje się немало osób dobrze obeznanych z tą problematyką. Aby umocnić koalicyjny charakter gabinetu, uwzględniliśmy jednak, że ten resort powinien być obsadzony przez kogoś spoza KPN. Co więcej, doszliśmy do wniosku, że najlepszą osobą na to stanowisko powinien być niepodległościowy polityk emigracyjny. Zna on lepiej warunki zachodnie, a ponadto dość łatwo będzie mógł zebrać spośród Polaków przebywających na obczyźnie poważną część kadry dla naszych placówek dyplomatycznych i konsularnych.

Program naszego „gabinetu cieni” różni się bardzo wyraźnie od linii politycznej rządu Tadeusza Mazowieckiego. Nie tylko dlatego, że w proponowanym przez nas składzie nie ma reprezentantów zbankrutowanych ugrupowań politycznych — choć jest to różnica kapitalnej wagi. Generalnie, reprezentujemy kierunek wskazujący o wiele bardziej na prawo od obecnego rządu, ale nie prawicowy. Najważniejsze są jednak kwestie szczegółowe. Omówmy najważniejsze z nich.

Problemy polityki wewnętrznej: zamierzamy zdecydowanie przyspieszyć tempo przemian politycznych w Polsce. Dlatego, gdyby nasz gabinet przejął władzę przed wyborami parlamentarnymi — co jest mało prawdopodobne, choć niewykluczone — za pierwsze swoje zadanie uznalibyśmy szybkie, w terminie najwyżej trzech miesięcy, doprowadzenie do wolnych wyborów. W każdej sytuacji konieczne jest przekształcenie obecnego raczej formalnego i powierzchownego pluralizmu politycznego w pluralizm rzeczywisty. Wymaga to stworzenia faktycznie równych warunków działania wszystkich ugrupowań politycznych, sformalizowanych lub nie, a także zrownania ich materialnych możliwości. Towarzyszyć temu powinno kreowanie pełnego systemu wolnej prasy. Chodzi nie tylko o uspołecznienie państwowego radia i telewizji czy umożliwienie tworzenia równoległych systemów masowego przekazu. Konieczne jest przygotowanie warunków materialnych, umożliwiających powstanie i rozwój niezależnej prasy przy równoczesnym rugowaniu monopolu i przywilejów, z których niektórzy nadal korzystają. Całkowity, rzeczywisty pluralizm polityczny i informacyjny jest niezbędną podstawą, na której dopiero można zbudować prawdziwy, a nie pozorowany system polityczny.

Demokracja to odpowiedzialność przed społeczeństwem. Odpowiedzialność wymaga rozliczeń. Przeszłość, pełną przecież i zbrodni —

trzeba rozliczyć. Zarówno ze względów moralnych, ale też i po to, aby było wiadomo, że każda władza musi być rozliczana.

Przywrócić musimy rzeczywistą władzę samorządów. Nasz program przewiduje tworzenie dla nich warunków do realnej samodzielności. Wymaga to radykalnych zmian w zachowaniu się przyzwyczajeniach administracji centralnej, ale też zupełnie innego niż dotychczas podziału środków. Więcej, znacznie więcej pieniędzy w ręce gmin.

Pluralizm, odpowiedzialność, poważne przesunięcie władzy w kierunku wspólnot lokalnych — wszystko to wymaga węższych elementów nowej struktury życia państwowego. Trzeba całkowicie i bardzo szybko odejść od struktur i organizacji zbiurokratyzowanego państwa totalnego, pragnącego nadzorować każdy przejaw aktywności społecznej, a nawet jednostkowej. Trzeba to zastąpić systemem państwa służebnego, a więc podporządkowanego potrzebom obywateli. Wymaga to przeorganizowania i przeorientowania praktycznie każdego zakresu działalności państwowo-administracyjnej, likwidacji jakże licznych zbędnych instytucji, zmiany charakteru innych.

Problemy polityki zagranicznej: dążenie do szybkiego odzyskania praw suwerennych Rzeczypospolitej. Jest to możliwe tylko na drodze pełnej normalizacji stosunków polsko-radzieckich, nienormalnych od 23 sierpnia 1939 r. Przeszłości nie da się cofnąć, ani odwrócić faktów nieodwracalnych. Konieczne jest jednak dokonanie tego wszystkiego, co jest możliwe. We wszystkich dziedzinach. Dotyczy to układów i traktatów narzuconych Polsce, szkód poniesionych w następstwie nierównoprawnych stosunków gospodarczych, moralnej i materialnej odpowiedzialności za zniszczenia i zbrodnie, popełnione na Polsce i Polakach. Konieczne są zasadnicze zmiany w strukturze i funkcjonowaniu RWPG i Paktu Warszawskiego, jeśli Polska ma pozostać ich członkiem. Niemożliwa jest dalsza obecność militarna ZSRR w naszym kraju, niemożliwy jest też nasz udział w jakichkolwiek sojuszniczych strukturach militarnych, przewidujących podporządkowanie polskiej armii czy jej oddziałów niepolskiemu dowódcy. Jeśli więc Pakt Warszawski nie zostałby rozwiązany, udział w nim Polski może być tylko taki, jak Francji w NATO, a więc wyłącznie polityczny, bez uczestnictwa w zintegrowanych strukturach militarnych.

Obecna sytuacja pozwala na taką normalizację stosunków polsko-radzieckich, która — nie wymagając od nas ustępstw — zaspokoi nasze uzasadnione dążeń. Jest to najważniejsze zadanie naszej polityki zagranicznej.

Drugim problemem międzynarodowym są dla nas skutki zjednoczenia Niemiec; chodzi o znalezienie rozwiązań, które gwarantowałyby nam nie tylko bezpieczeństwo terytorialne i militarne, lecz również ekonomiczne.

Kluczowym zadaniem naszej polityki zagranicznej jest czynne i energiczne działanie na rzecz uzyskania prawa do samostanowienia wszystkich narodów Międzymorza oraz doprowadzenia do utworzenia w tej części Europy wspólnoty gospodarczej i politycznej na wzór EWG, oczywiście przy całkowitym zachowaniu tożsamości państwowo-politycznej każdego narodu w obecnych granicach. Integracja Międzymorza jest warunkiem niezbędnym, aby na przestrzeni jakiegos czasu usunąć dysproporcje cywilizacyjne i gospodarcze między nami a zachodnią częścią kontynentu, co pozwoli w następstwie na utworzenie wspólnej Europy ojczyzn.

# Gabin

**ANDRZEJ OSTOJA-OWSIANY**, lat 59, koordynator „gabinetu cieni”, resort sprawiedliwości, prawnik, jeden z nestorów polskiej opozycji niepodległościowej.

którym ludzi  
pracować

Problemy polityki gospodarczej: całkowita zmiana polityki gospodarczej od recesyjnej na proprodukcyjną. Dźwignią wzrostu produkcji musi być poszerzenie rynku wewnętrznego, a to wymaga wyprzedzającego wzrostu zarobków. Ceny wewnętrzne muszą zmierzać ku cenom europejskim, co wymaga równoczesnego wzrostu płac — tak aby w równym przedziale czasu sięgały światowej normy minimum egzystencji; oznacza to szybszy wzrost płac niż cen. Powodzenie takiej operacji wymaga drastycznego obniżenia wydatków państwa. Poszerzenie rynku wewnętrznego, prowadząc do zwiększenia produkcji, z czasem wyeliminuje groźbę masowego bezrobocia; dopóki to nie nastąpi, konieczne jest wprowadzenie robot publicznych.

Równoległe ze zmianą polityki gospodarczej musi nastąpić całkowite przeobrażenie systemu gospodarczego. System totalitarny, z pewnymi zmianami funkcjonujący do dzisiaj, musi być całkowicie i szybko zastąpiony rzeczywistym i pełnym systemem rynkowym, opartym o niezależne i samodzielne przedsiębiorstwa. Wymaga to szerokiej prywatyzacji, ale nie musi ona objąć wszystkich zakładów państwowych, zwłaszcza tych największych; muszą one jednak być zamienione na spółki, nawet jeśli całość udziałów będzie własnością skarbu państwa.

Polityka społeczna i kulturalna: odejście od założeń państwa opiekuńczego w warunkach, gdy społeczeństwo zostało wywłaszczone i pogrążone w nędzy — jest niemożliwe. Nakłady na potrzeby społeczne muszą być nie tylko utrzymane, ale nawet w niektórych dziedzinach powiększone. Nakłady na oświatę powinny być utrzymane. Nakładów na kulturę nie uda się utrzymać w dotychczasowej wysokości, ale niezbędne minimum musi być zachowane. Nie wolno przyjąć zasady o samofinansowaniu się kultury.

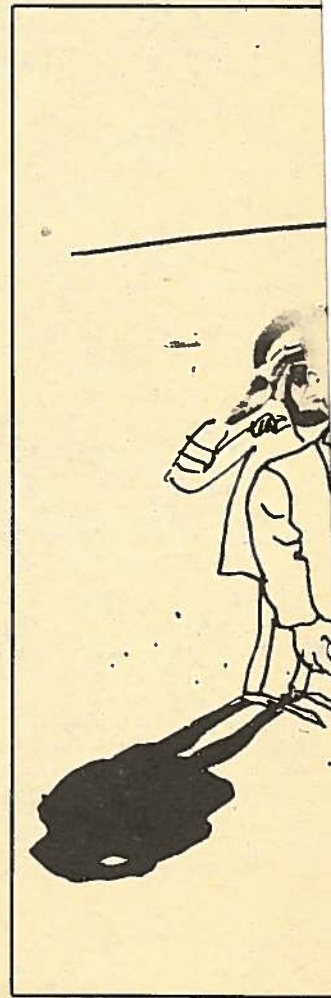
Bardzo poważne rezerwy tkwią w obecnej strukturze wydatków na cele społeczne, oświatowe i kulturalne. Należy je całkowicie wykorzystać, zwłaszcza przez kierowanie środkami na potrzeby merytoryczne.

Otwartość programu. Ogłaszając powstanie „gabinetu cieni” zamierzamy otwieramy okres poświęcony na pełne skonstruowanie programu. Istnieje obecnie, mniej czy bardziej pełne programy, przygotowane przez różne ugrupowania centrowe i centroprawicowe, muszą być zintegrowane w jedną całość. Uzyskane w ten sposób programy „płytkie” — koncepcyjne, będą w kolejności zastępowane przez programy „głębokie” — mające już kształt projektów aktów legislacyjnych i rozporządzeń wykonawczych. Wymaga to skupiania wokół programów resortowych i programu całostowego kadry, przygotowującej projektowane przedsięwzięcia, ale też gotowej do ich realizacji. W sumie, „gabinet cieni” powinien stać się organem permanentnie pracującym. Może to za sobą pociągnąć pewną ewolucję strukturalną i personalną, zmierzającą do umocnienia gabinetu jako odrębnej instytucji.

Stworzenie takiego „gabinetu cieni” jest bez wątpienia wielkim eksperymentem. Będzie on miał wyjątkowo istotne znaczenie dla formowania się systemu demokratycznego w Polsce.

**IRENEUSZ DURLIK**, lat 59, resort przemysłu i handlu, wykładowca Politechniki Gdańskiej

Celem podstawowym jest zahamowanie recesji polskiego przemysłu i zorganizowanie takiego systemu zarządzania i systemu pracy, w





# inet cieni

którym ludziom będzie się opłacało pracować.

Ten cel można będzie osiągnąć na drodze:

- wzrostu produktywności systemów produkcyjnych,
- poprawy jakości i nowoczesności wyrobów przemysłowych,
- obniżki kosztów wytwarzania.



Podstawowa strategia, którą preferują to wygaszanie inflacji bez spadku produktywności w przemyśle i rolnictwie, oraz wprowadzenie zasad gospodarności do szeroko pojmowanej sfery usług dotychczas pozostających w sferze budżetowej. Nie jest prawdą, że wygaszanie inflacji może być realizowane według jednej tylko strategii.

Twierdzą, że gospodarka rynkowa jest warunkiem koniecznym, ale nie gwarantuje osiągnięcia celu wyżej sformułowanego. Dlatego też uważam, że należy:

1. Dokonać pilnie przekształceń własnościowych nie tylko w plaszczyźnie

czyźnie prawnej, ale głównie poprzez uruchomienie mechanizmów ekonomicznych stymulujących i przyspieszających tę prywatyzację. Należy też ograniczyć własność państwową przemysłu tak, aby nie stała się odskocznią do gospodarki planowej, wobec tego własność ta musi znaleźć się w rękach przedsiębiorców, a nie w rękach funkcjonariuszy. W procesie przekształceń w towarzystwa akcyjne pracownicy danych zakładów powinni być uprzywilejowani.

2. Natychmiast dokonać decentralizacji zarządzania poprzez rady nadzorcze czasowo państwowych spółek akcyjnych, które nadal prowadzić będą prywatyzację stosownie do miejscowych uwarunkowań.

3. Zmienić system wynagradzania w przemyśle poprzez limitowanie dolnego poziomu wynagrodzeń i bardziej rygorystyczne przestrzeganie zasady samofinansowania.

4. System wynagrodzenia w przemyśle powiązać ze zmianą polityki mieszkaniowej, tak aby powstała realna relacja pomiędzy płacą a możliwością nabycia mieszkania.

5. Obniżyć cła zaporowe na import wyrobów przemysłowych i urealnici podatki tak, aby opłacało się inwestować zagraniczny kapitał w Polsce.

6. Zmienić politykę legislacyjną i docenić wartości upływającego czasu, bowiem cały ten proces przebiega zbyt wolno i przemysł ponosi niepowetowane straty.

7. Dokonać zasadniczej zmiany w charakterze władzy państwowej, nadzorującej przemysł.

8. Zwrócić szczególną uwagę na te gałęzie przemysłu, które obsługują rolnictwo.

9. Przygotować szeroki program robót publicznych zamiast bezrobocia.

10. Wykorzystać okres kryzysu w przemyśle dla spotęgowanej pracy twórczej w zakresie nowych konstrukcji, technologii i organizacji. To stworzy każdemu przedsiębiorstwu perspektywę wyjścia z kryzysu. Przy tej okazji wyeksponować rolę inżyniera jako twórcy nowej techniki oraz rolę menadżera.



**PAWEŁ WOHL**, lat 44, **resort skarbu**, przedsiębiorca prywatny, Sekretarz Generalny Towarzystwa Popierania Polskiego Kapitalizmu.

Jeśli bierzemy się do przebudowy gospodarki — trzeba zastanowić się co jest środkiem do celu, a co celem. Niedopuszczalne jest mylenie tych dwu rzeczy i wskazywanie np. na walkę z inflacją jako cel sam w sobie — podobnie jak niedopuszczalne i niemoralne jest żądanie od społeczeństwa ofiar bez sprecyzowania jasno celów. Drogę przebudowy

w naszej gospodarki dostrzegam, podobnie jak wielu innych, jako drogę od realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu — a cele dzielę na strategiczne i taktyczne.

## I. Cele strategiczne:

1. Powstrzymanie i częściowe odwrócenie degradacji środowiska.
2. Powstrzymanie degradacji psychicznej i fizycznej społeczeństwa.
3. Dynamiczny wzrost stopy życiowej — wzrost skali zarobków w okolo 50 \$ miesięcznie do okolo 500.

## II. Cele taktyczne dalsze:

1. Osiągnięcie wzrostu gospodarczego przede wszystkim w sferze usług, dopiero potem rolnictwa, a w końcu przemysłu — odwrócenie priorytetów.
2. Osiągnięcie pełnego członkostwa EWG za okolo 20—25 lat.

## III. Cele taktyczne bliższe:

1. Stworzenie prężnej i konkurencyjnej gospodarki — wzrost produktywności.
2. Postępująca współpraca z krajami EWG i EFTA.
3. Stworzenie warstwy inwestorów i menedżerów gospodarki — wyzwolenie nowych inicjatyw gospodarczych.
4. Przelamanie kryzysu psychologicznego, charakteryzującego się ucieczką w konsumpcję, co jest wyrazem braku zaufania do rządu i systemu.
5. Szybka demonopolizacja i prywatyzacja gospodarki.

**ANDRZEJ FENRYCH**, lat 68, **resort wyznań religijnych i oświecenia publicznego**, działacz Solidarności i KPN, nauczyciel z 30-letnim stażem dydaktycznym, senator.

W Japonii sukces gospodarczy poprzedzony był przebudową oświaty do której skierowano najlepszych ludzi. A jak wygląda to dzisiaj u nas? — Myślę, że polska oświata nie wymaga jakichś



rewolucyjnych zmian, ale sporo do brych, sprawdzonych wzorców należałoby przejąć od krajów, gdzie problemy oświatowe rozwiązano już dawno.

W polskim systemie oświatowym widzę miejsce zarówno dla szkół państwowych, jak i społecznych, czy prywatnych. Boję się tylko o to, kogo będzie dziś stać na opłacenie czesnego w takiej szkole.

Zdecydowanego rozwiązania wymagają problemy kadrowe szkolnictwa. Przez długie lata do pracy w oświacie przyjmowano różnych nieudaczników, którzy nie sprawdzali się gdzie indziej. Również względy placowe decydowały o tym, że nasze szkolnictwo, szczególnie szczebla podstawowego, było zdominowane przez ludzi przypadkowych. Niewielu mieliśmy nauczycieli z powołania.

Wysoko oceniam poczynania ministra Samsonowicza. Dziwię się jednak, że wierzy on w samooczyszczenie szeregów nauczycielskich. Myślę, że niezbędna jest weryfikacja kadr w tym resorcie. Występowała o to również jedna z komisji senackich. Wielu spłamiotychnych ludzi powinno z oświaty odejść. Wiem też, że w ostatnim czasie wielu byłych funkcjonariuszy SB i pracowników aparatu partyjnego przeszło na dyrektorskie stanowiska w oświacie. Czy tacy ludzie powinni uczyć nasze dzieci?

sposób niebagatelne wpływy. Znaczkę nie jest przecież niczym innym niż pokwitowaniem za świadczone przez pocztę usługi, zaś masowa, idąca często w miliony, sprzedaż takich pokwitowań bez wykonywania usługi zapewni dochodowość poczty wielu krajów.

Widzę potrzebę powołania na wzór okresu przedwojennego — banku pocztowego (przed wojną była to Poczta-wa Kasa Oszczędności). Jego powstanie zwiększyłoby dochodowość Poczty Polskiej. Wszystko sprowadza się do tego by sięgnąć po rozwiązania, które już się sprawdziły a nie są one żadną tajemnicą, przeciwnie, wiele z nich z dumą prezentowanych jest przez poszczególne zarządy pocztowe. Np. chwalił się nimi zarząd poczty brytyjskiej.



**KRZYSZTOF KRÓL**, lat 28, **resort informacji**, dziennikarz, Członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Ministerstwo Informacji jest jednym z proponowanych, a nieistniejących resortów w dzisiejszym rządzie. Resort ten jest niezbędny przy zakładanym, koniecznym rozwoju życia politycznego w Polsce.

Podstawowym celem jest zbudowanie systemu obiegu wolnej informacji, oraz zniesienie państwowego i rządowego monopolu jakichkolwiek środków komunikacji społecznej. Telewizja powinna stać się miejscem scierania się różnych koncepcji i programów, miejscem o znaczeniu zasadniczym dla wybierania przez obywateli rozmaitych opcji. Wystąpieniem rządu powinny towarzyszyć niemal jednoczesne opinie przedstawicieli opozycji. Masowe środki przekazu powinny zatracić swoją formułę instrumentów służących do rozmów władzy ze społeczeństwem a przybrać postać platformy dyskusji wszystkich sił społecznych i politycznych. Prasa powinna stanowić podobną płaszczyznę, choć o bardziej intelektualnym i pogłębianym charakterze. Każdej istotnej sile politycznej należy umożliwić i ułatwić wydawanie własnej prasy. Jest to zadanie o tyle łatwiejsze, że istnieje jeszcze struktura, która służyła niesławnej pamięci PZPR. Przejęcie natomiast tego majątku przez rząd bądź komitety obywatelskie stanowiłoby próbę powrotu do najgorszych tradycji monopolu informacyjnego.

Środki masowego przekazu oprócz swoich zadań informacyjnych powinny służyć także szeroko pojętej kulturze i rozrywce. W tej dziedzinie należy oprzeć się na najlepszych wzorcach zagranicznych z zastrzeżeniem pierwszeństwa promowania rodzimej sztuki we wszystkich zakresach.

Pełniąc dodatkowo obowiązki rzeczownika „gabinetu cieni” chciałbym zobowiązać się przynajmniej do jednej rzeczy: w przeciwieństwie do stosowanego obyczaju nie przerwać konferencji prasowej, gdy choć jeszcze jeden dziennikarz będzie chciał zadac pytanie.

**P.S. Kolejnych członków „gabinetu cieni” zaprezentujemy w najbliższym numerze „Opini”**



## ciąg dalszy ze str. 1

kłóra będzie ordynacją demokratyczną, czyli pięcioprzymiotnikową. Ta ordynacja stworzy warunki umożliwiające przeprowadzenie w kraju pełnych i wolnych wyborów. Oczywiście musimy pamiętać również o tym, że na terenie Polski stacjonują wojska sowieckie i to nie tylko w postaci jednostek, które są na przykład wokół Legnicy. Są też oficerowie sowieccy, którzy sprawują nadzór nad wojskiem polskim. Ten stan rzeczy musi ulec oczywiście likwidacji. To są dwa podstawowe warunki o które pan pytał. Po ich spełnieniu Zgromadzenie Narodowe zadecyduje o przyszłości kraju. W tym momencie powinno nastąpić nawiązanie do ciągłości prawnej państwa polskiego. Tę ciągłość można uzyskać przez przyjęcie konstytucji obowiązującej do II wojny światowej, konstytucji, na podstawie której my dzisiaj tu na uchodźstwie, sprawujemy urzędy.

— **Czy Pan Prezydent widzi konieczność pozostawania w Polsce wojsk sowieckich jako gwarancji bezpieczeństwa naszej zachodniej granicy?**

— Jeżeli wojsko polskie doprowadzono do takiego stanu, że jest zupełnie bezużyteczne tzn., że ci którzy administrowali Polską popełnili jeszcze jedną zbrodnię, gdyż nie przygotowali kraju do obrony. Siła zbrojna jest potrzebna, aby zadokumentować, że naszycy praw jesteśmy gotowi bronić. Ale wolelibyśmy żeby do tego momentu nie doszło, aby został podpisany traktat pokojowy, który zagwarantuje nasze granice. Ten traktat będzie obowiązywał nie tylko Polskę i Niemcy, ale także wszystkich, którzy brali udział w ostatniej wojnie.

— **Skoro jesteśmy przy problemie granic chciałbym spytać jakie jest stanowisko Rządu Emigracyjnego i Pana Prezydenta, co do naszej granicy wschodniej, która przecież nie jest także granicą prawnie uregulowaną?**

— Tę granicę przesunięto zupełnie bezprawnie. Polska nie brała udziału w rozmowach na ten temat, a nawet nie została poinformowana długo po tym jak te decyzje już powzięto. Pierwsza zmiana granic polskich nastąpiła na skutek porozumienia Hitlera ze Stalinem. Pakt sowiecko-niemiecki z 23 sierpnia 1939 roku został dopiero niedawno przez Rosję zdezwuowany. Sowietci przyznali się, iż popełnili błąd, ale konsekwencji żadnych z tego nie wyciągnęli.

Rząd polski stoi na stanowisku, że jak długo nie zostanie zawarty traktat pokojowy, to jedynym aktem, który reguluje sytuację prawną Rzeczypospolitej w tej kwestii jest Traktat Ryski.

— **Z przykrością obserwujemy obecnie niechętnie nastawienie Litwinów do polskiej mniejszości. Czy Pan Prezydent ma polityczne możliwości, aby wpłynąć na sytuację w jakiej się znaleźli Polacy na Litwie?**

— Trzeba tu rozróżnić dwie rzeczy: sytuację prawną i stosunki społeczne. Pierwszą zasadniczą rzeczą jest uznanie prawa narodu litewskiego do niepodległego bytu. Dałem

Sowieckim, to jeszcze dzisiaj nie wiemy. Życzymy im, aby udało się jak najlepiej.

— **Chciałbym przejść do spraw bliższych temu miejscu, do problemów Rządu Emigracyjnego i Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Chciałbym spytać Pana Prezydenta o to czy są nawiązane oficjalne stosunki z obecnym rządem w Warszawie, a jeśli tak, to jak się one układają?**

— Nie, nie ma stosunków politycznych. Dopóki nie zostaną spełnione warunki, o których mówiliśmy na wstępie, to takich kontaktów nie będzie. Są kontakty nieoficjalne, ponieważ wiele osób, które w tej chwili we-

## Ku prawdziwej Polsce

temu wyraz w moim telegramie do prezydenta Litwy. Natomiast jeśli chodzi o sprawy Polaków na Litwie to oni nie są ani emigracją, ani Polonią, mieszkają od wieków na własnej ziemi. Są jej współgospodarzami i mają pełne prawo aby współdecydować o przyszłości tego kraju. Nasze poparcie dla ich praw jest zupełnie naturalne. Swobodny rozwój społeczności polskiej, w jakimkolwiek kraju by się znalazła, leży w naszym interesie narodowym. Poza tym jest naszym obowiązkiem dopilnować, aby żadna z grup polskich, gdziekolwiek się znajduje, nie była uciskana przez inne.

szły do rządu było z nami w kontakcie. Trudno żebyśmy teraz uznali, że oni są nie wariami naszego poparcia. Dlatego wspieramy ich w dążeniu do przywrócenia Polsce wolności i niepodległości. Ponadto zdajemy sobie sprawę z ogromnych trudności gospodarczych, jakie istnieją w kraju i w związku z tym bardzo aktywnie włączyliśmy się w pomoc dla Polski.

— **Wielkie emocje i kontrowersyjne opinie wywołała sprawa niedosłego spotkania Pana Prezydenta z premierem T. Mazowieckim podczas jego oficjalnej wizyty w Wielkiej Brytanii. Czy mógłbym**



Wiadomą rzeczą jest, że dotychczas Polacy w całym Związku Sowieckim, nie wyłączając Litwy, byli źle traktowani. Wykorzystywano animozje polsko-litewskie, litewsko-rosyjskie, polsko-rosyjskie po to, żeby po prostu utrzymać w szachu wszystkie te narody. Jak Litwa rozwiąże swoje problemy o stosunkach z Związkiem

**prosić Pana Prezydenta o komentarz do tej sprawy?**

— Mogę tylko powiedzieć, że wszystkich, którzy walczą o wolną i niepodległą Polskę chętnie przyjmuję. Każdy uczciwy Polak jest tutaj witany na zasadzie solidarności narodowej i wspólnej walki o suwerenną Polskę. O Polskę, w której Polacy

będą gospodarzami swojego własnego kraju, a parlament wybrany w wolnych wyborach będzie jedynym ośrodkiem władzy. Jeżeli chodzi o pana Mazowieckiego, to zdajemy sobie sprawę jak bardzo trudnego zadania się podjął.

— **Ale co dalej? Jeśli nastanie wreszcie ten wielki dzień? Ta powtórka z 11 listopada...**

— Myślę, że Polsce bardzo jest potrzebny taki dzień gdy będzie można powiedzieć, że już jesteśmy wolni. Chciałbym aby wszyscy to odczuli. W Polsce 1918 roku bieda też była wielka a mimo to radość z odzyskanej niepodległości stała się tak ogromna, że utkwiła w sercach tego pokolenia na zawsze. Myślę, że taki moment jest krajowi ze wszech miar potrzebny.

— **Co wtedy się stanie z urzędem Pana Prezydenta i Rządem na wychodźstwie?**

— Jeżeli Polska powróci do ciągłości państwowej to rozwiązanie jest oczywiste

— **A gdyby Panu Prezydentowi zaproponowano zastąpienie Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisku, które on teraz prawem kaduka piastuje? Czy podjął by się Pan pełnienia obowiązków Prezydenta w Warszawie?**

— Zadając to pytanie zdaje sobie pan sprawę, że jest ono czysto teoretyczne i można powiedzieć fantazyjne. Moja odpowiedź również byłaby tego rodzaju. Myślę, że na to pytanie lepiej nie odpowiadać. Jeszcze nikt mi tego nie zaproponował i w tej sytuacji nie widzę jak by to można było zrobić.

— **Chciałbym pana Prezydenta poinformować, iż w kraju coraz częściej mówi się i pisze o tym, że przecież mamy prezydenta w Londynie. Wiemy dobrze, że osoba Jaruzelskiego jest w kraju, delikatnie mówiąc, nielubiana i niechciana. Fakt jest jednak faktem: przypominano sobie w kraju o urzędzie, który aktualnie Pan sprawuje.**

— Dostaję z kraju bardzo dużo listów pisanych w tym duchu. Wiem, że się nawet odbywają manifestacje. Jak powiadam, w tej chwili przyjęliśmy tę drogę, która w sposób pokojowy ma przekształcić państwo polskie w kolonię sowieckiej w niepodległe i samorządne. Myślę, że wszystko zmierza w tym kierunku. A jeżeli nie zmierza to powinniśmy dokończyć starań, żeby w tym kierunku zmierzało.

— **Dziękuję bardzo Panu Prezydentowi za wywiad.**

## Z rozważań niezależnego sympatyka

# Samorząd czy prywatata

Ostatnim krzykiem mody ideologicznej w Polsce stał się samorząd terytorialny. Upatrujemy w nim panaceum na nomenklaturę i złodziejstwo, na nonsensy planowania przestrzennego, dewastację środowiska naturalnego... i Bog wie, na co jeszcze. Samorządy miast i gmin mają stać się „prawdziwymi gospodarzami terenu”, a większość przyszłych działaczy samorządowych widzi w nich „wylącznych gospodarzy terenu”. I jest to jedna z najgorszych rzeczy, jaka mogła się przytrafić odradzającej się polskiej demokracji.

System samorządowy jest oczywiście potrzebny — ale musi on być na miarę dzisiejszego stanu i potrzeb Polski. Wprowadzamy dziś system, jakiego Polska dotychczas nie znała. Przed wojną samorząd funkcjonował jedynie w b. zaborze pruskim, w pozostałej części kraju istniał przeważnie na papierze. A w zaborze pruskim świadomość obywatelska, poszanowanie prawa i dyscyplina społeczna stały na poziomie niedościgłym dla większości obywateli nie tylko ówczesnej, ale i dzisiejszej Polski.

A i prawo ówczesne dawało państwu znaczne uprawnienia wobec samorządów. Dzięki temu państwo mogło działać sprawnie.

System wprowadzany dziś nie odpowiada potrzebom kraju. Administrację państwową uzależniono od samorządów — spory między nią a samorządami rozstrzygać mają... samorządy właśnie, a sprzeciw państwa wobec decyzji władz samorządowych ograniczony jest do wypadku złamania przez nie prawa. Ustawowe „domniemanie kompetencji gminy” już dziś interpretowane jest tak, że gminie ma być wolno wszystko. Stan ten odpowiada powszechnym oczekiwaniom społeczeństwa, które zmęczone przerostem kompetencji państwa żąda dziś prawa do samorządności, ale do samowoli wspólnot lokalnych.

Jeszcze pod rządem starych praw rady terenowe zablokowały budowę wysypiska śmieci pod Przemysłem, a dziś usiłują zamknąć wysypiska, z których korzysta Warszawa. A ile „plomb” czy mieszkalnej zabudowy strychów udaremnił sprzeciw okolicznych mieszkańców

— nie da się zliczyć. Takie praktyki można by wyliczać długo. Wszystkie one mają wspólny mianownik — prywatę. Uczepiła się dziś ona szyldu „Solidarność” i krzyczy „płyniemy!”. Dokąd? — a no tam, gdzie jej wygodnie. Pod osłoną szumnych hasel gotują się do skoku nowe klikki, czaśem wręcz — nowe nomenklatury. Już okopały się w niejedynej komisycie obywatelskiej, jutro będą rządzić gminami. Realny socjalizm sprzyjał ugruntowaniu się prywaty, dziś wybuchła ona z siłą, nieznaną w naszych dziejach od czasów saskich.

Prywata nie chce budowy nowych mieszkań w pobliżu już istniejących, sprzeciwia się powstaniu schroniska dla chorych na AIDS i hospicjum dla nieuleczalnie chorych (wstydź się Krakowie za tę żenującą kampanię!), przeszkadza jej nowy parking i nowa szkoła, plac zabaw dla dzieci i zakład rzemieślniczy. Przeszkadza przede wszystkim dlatego, że dotąd ich nie było, a teraz mają powstać. Prywata nie liczy się z interesem ogólnym, a tym bardziej — z cudzym, choćby najbardziej usprawiedliwio-

nym, a każdy projekt gotowa jest podważać starym polskim NIE POZWALAM i poprzeć ten krzyk strajkiem głodowym lub blokadą dróg. I takim właśnie ludzom Sejm Rzeczypospolitej dał do rąk narzędzie groźniejsze od brzyty.

W tej sytuacji prawo musi gwarantować państwu władzę nad samorządami, dawać prawo zakazywania i nakazywania ze względu na interes ogólny. Tylko w ten sposób można zapewnić realizację celów wagi państwowej i narodowej, która niemal zawsze narusza usprawiedliwione interesy lokalne. I tylko w ten sposób można powściągnąć ekscesy władz samorządowych, których Kawęczyn, czy Głosków były zaledwie przedsmakiem.

Samorząd jest znakomitą narzędziem w rękach ludzi rozważnych. Aby należycie funkcjonował, trzeba, by lokalne patriotyzmy w świadomości samych „lokalnych patriotów” ustępowały pierwszeństwa patriotyzmowi „ogólnopolskiemu”. Tego dziś w Polsce brak — a odbudowa odpowiedzialności za państwo i myślenie o władzy w kategoriach służby musi trwać i.a. A skoro tak — to państwo musi być silne, także wobec samorządów. Jeśli tego zabraknie — system samorządowy może stać się drogą do katastrofy.

**TADEUSZ A. OLSZAŃSKI**

Alina K. nie wiedziała za co ją wsadzili. Nic przecież nikomu nie ukradła, nikogo nie zabiła, nie urządziła nawet wielkiej rozróby. To Franek spłił się do nieprzytomności i zaczął demolować mieszkanie Kryski. I ktoś tam zawezwał milicję. Przyjechali i całe towarzysztwo zgarnęli do aresztu. Nic by pewnie Alinie nie groziło, bo innych po paru godzinach puścili, ale jej ktoś musiał się przysłużyć. Zatrzymali ją. A poszło wszystko o bachory. Tak, Alina miała troje małych dzieci, tylko nimi się zupełnie nie interesowała. Ze też jeszcze te gnoje żyją — dziwiła się patrząc na sześciolatniego Piotra, czteroletnią Agnieszkę i dwuletnią Lusię. Powynosiła z mieszkania wszystko i sprzedała na wódkę. Pokój i kuchnia były całkowicie puste. W kuchni na parapecie stały jedynie wyszczerbione kubki, a w pokoju na podłodze wały się góry śmierdzących łachów.

Alina właściwie nie mieszkała już z dziećmi. Pila raz tu, raz tam i spała gdzie popadło. Mieszkanie potrzebne jej było od czasu do czasu. Wynajmowała je na godzinę kochającym się parom. Przychodzili z kocami, albo dmuchanymi materacami. Wtedy dzieci przeszkadzały. Alina wyrzucała je na schody. Któregoś razu mała Lusia była chora i Piotr stanął w jej obronie. Dostał od matki tak po głowie, że do dziś zachował się ślad.

### Mały opiekun

Dzieci często były wyrzucane za drzwi. Ciągnęły wtedy za sobą brudne szmaty. Spały na korytarzu, w kącie pod oknem. Ludzie ze współczuciem patrzyli na tę tragedię najmłodszych. I tak jeden sąsiad przyniósł gorącego mleka, drugi bułkę z kielbasą. Ale nikt nie starał się zapewnić im normalnej egzystencji. Dzieci żyły niby zwierzęta na taskawym chlebie.

Najdziwniejszym zjawiskiem był Piotr, sześciolatek chłopiec, opiekun młodszego rodzeństwa. On to właśnie dbał, aby siostry nie zginęły. Zdobywał jedzenie, czasami kradł, czasami zbierał, a czasami przynosił coś ze śmietnika. Wyprosił nawet u kogoś bućki dla Lusi, bo mała chodziła boso. Wyprowadzał ją na spacer, bo jak mówił dziecko potrzebuje powietrza. Jedną i drugą siostrzyczkę zasłaniał od razów matki, toteż sam często był posiniaczony i nos miał zniekształcony, prawdopodobnie od matczynych razów. Był poważny, dojrzały i opiekuńczy. Skąd takie dziecko na tym śmietniku życia? Tego nikt nie wie. Jakie tajniki istnienia zaszczyliły w sześciolatnie dziecko podobne wartości? O matce ten dojrzały chłopiec mówił:

— Jakby nie pila to byłaby na pewno dobra. Ale musi ciągle pić wódkę, nie może bez tego żyć. A jak się napije, to już nie wie co robi i wtedy bije. Najgorzej jest z Lusią, bo mała nie zdąży uciec. Nóżkę jej kiedyś rozkrwawiła. Musiałem zawiązać, a nie było w co. Podarłem swoją koszulkę. Jak Lusia podrośnie to będziemy zbierać butelki. Czasem można za nie dostać dużo pieniędzy. A teraz nie mogę daleko chodzić, bo takie małe dziecko nie może długo zostawać samo.

Dzisiaj Piotruś już nie potrzebuje się o te sprawy bytowe martwić. W końcu ludzie się dziećmi zainteresowali naprawdę. Znalazła się nawet zastępcza rodzina, która wzięła całą trójkę, bo Piotruś nie chciał rozłączyć się ze swoimi siostrami. Nie mógł zrozumieć, że nic złego już im nie grozi. Chciał je dalej zastaniać przed wszelkimi razami życia.

Alina nie mogła zrozumieć za co została zasądzona na 5 lat więzienia.

— Przecież szczeniaków nie zabijam, wszystkie żyją — mówiła zdziwiona.

\* \* \*

Powyższa historia została wybrana z bogatych akt sądowych. Ile nieodwracalnego zła może wyrządzić dom rodzicielski — jeżeli pijacką melinę można nazwać mianem domu rodzicielskiego. W naszym społeczeństwie utarł się pogląd kształtowany przez niektórych pedagogów i psychologów, że **największym złem jest dom dziecka, że każda matka — nawet ta najgorsza — jest lepsza dla dziecka niż najwspanialej prowadzona placówka opiekuńcza.** W praktyce różnie to wygląda. Nie wiem czy deprawacja dokonana przez prostytuującą się matkę alkoholicką jest mniejszym złem niż dom dziecka.

szczęście jest to fałszywy alarm. Wychowankowie domów dziecka nie są głodni, niedożywieni czy źle ubrani. Oczywiście, dyrektorzy borykają się z kłopotami finansowymi. Ale w dzisiejszych czasach prawie wszyscy jesteśmy tym dotknięci.

W placówkach wychowawczych budżet ustala się na początku roku. Wyliczona zostaje wówczas stawka żywnościowa i ubraniowa na każde dziecko. Od września ubiegłego roku wysokość sumy była ruchoma, dostosowana do wzrostu cen. Obecnie rewaloryzowana jest co trzy miesiące. Przy zachowaniu norm kalorycznych dzienna stawka żywnościowa na każde dziecko wynosi 8 140 zł. Mali wychowankowie nie są pozbawieni świeżych warzyw i owoców. Cztery razy w tygodniu dostają obiady mięsne, dwa razy tygodniowo gotowane kolacje.

W dniu, w którym odwiedziłam placówkę dzieci jadły na śniadanie zupę

Wychowawcy utrzymują ze swoimi wychowankami przyjacielskie kontakty. Zapraszani są na śluby, chrzciny. Młodzi często odwiedzają swój przybrany dom. Zdarzają się też przypadki powrotu do swego dawnego środowiska. Młody przekształca swoje mieszkanie w melinę. W wypadku eksmisji Dom Dziecka ma obowiązek postarać się o nowe lokum.

Wychowankowie domów dziecka usamodzielniają się, zdobywają zawód. Przeważnie kończą zasadnicze szkoły zawodowe. Pracują później jako piekarze, stolarze, hydraulicy, mechanicy samochodowi, cukiernicy, elektrycy. Dziewczęta kończą szkoły gastronomiczne, krawieckie. Obecnie jeden z wychowanków Domu Korczaka studiuje na Politechnice. Wybór zawodu zależy od zdolności i chęci. Dzieci chodzą do normalnych szkół, są przemieszane z innymi dziećmi.

## Dom dziecka mniejsze zło

### Dom z tradycją

W Warszawie na ul. Jaktorowskiej 6 naprzeciwko kościoła św. Klemensa mieści się Dom Dziecka założony jeszcze przez Janusza Korczaka. Za rok obchodzona będzie osiemdziesiąta rocznica jego powstania. Obiekt traktowany jest już jak muzeum, a duch jego opiekuna nakazuje zarówno wychowawcom, jak i wychowankom, przestrzeganie zasad etycznych-moralnych Janusza Korczaka. W Domu przebywa czterdzieścioro dzieci od 7 do 18 lat. Z wyjątkiem jednego są to wszystkie sieroty społeczne, których rodzice zostali pozbawieni władzy rodzicielskiej, lub zrzekli się jej dobrowolnie.

Dzieci mogą być oddane do rodzin zastępczych jeżeli jedno z rodziców wyrazi na to zgodę. Sama procedura jest dość zmutna. Dziecko musi nową rodzinę zaakceptować. Dopiero wtedy przeprowadza się dokładny wywiad o osobie starającej się. Proces ten trwa najkrócej rok, czasami może się ciągnąć latami. Bywa, że dziecko zaadaptuje się dobrze w nowej rodzinie. Bywa jednak i tak, że po pewnym czasie odnajdzie swoją naturalną matkę i powróci do niej. Trzeba zawsze pamiętać, że więź z rodziną, jakkolwiek by ona nie była, jest duża. Dziecko wiedzione instynktem nie potrafi rozróżnić jeszcze dobra od zła, toteż często woli pijacką melinę, z matką bijącą gdzie popadnie, niż nawet najbardziej kochających, nowych rodziców.

Dom Dziecka stara się nie przerywać, o ile to jest możliwe, choćby nielubie więzi rodzinnej. Dlatego wychowankowie w soboty i niedziele, a także w ciągu dwóch tygodni wakacji mogą odwiedzać rodziny. Dzieje się to zresztą pod ścisłą kontrolą wychowawców przeprowadzających srodziskowe wywiady.

### Warunki bytowe

Dużo się obecnie mówi w mass mediach o skandalicznych warunkach bytowych w jakich znalazły się placówki opiekuńcze. Pisze się wręcz o głodzie dzieci i młodzieży, doprowadzającym nawet do omdleń. Na

mleczną, jajko i wędlinę. Na obiad był krupnik, kartofle, schabowy, salata. Kłopoty tkwią raczej w samym wyposażeniu domu, w drobnych naprawach. Za każde wybicie szyby trzeba płacić 60 tys. zł. Naprawa elektroinstalacji kosztuje około 300 tysięcy zł. A jest to prawdziwa bolączka. Dzieci same



sprzątają swoje pokoje i korytarze. Dom jest dość obszerny, tak że każda awaria odkurzacza to prawdziwa klęska. Pieniądże na te cele czerpie się z konta depozytowego zasilanego przez ofiarodawców i instytucje. Pieniądże z puli depozytowej przeznaczone są również na kredyty, zapomogi pozwalające wychowankom usamodzielniać się.

Młody człowiek po osiągnięciu pełnoletności staje się samodzielny. Dostaje wówczas wyprawkę od tzw. lyżeczki do koldry. Jedynie o meble musi postarać się sam. Dom dziecka zapewni mu mieszkanie. Jest to lokal zastępczy składający się z pokoju z kuchnią, z łazienką lub bez, zależnie od wyposażenia budynku. Zdarzają się przypadki otrzymania pięknych mieszkań. Jedna z wychowanki miała szczęście dostać dwa bardzo ładne pokoje na Mokotowie.

Dom Dziecka wspomagany jest darami z zagranicy. W paczkach przysyła się odzież, żywność, zabawki. Poza tym są instytucje, które wspomagają placówki opiekuńcze. Dom przy Jaktorowskiej może liczyć na „Transped”, który zawsze pomoże w transporcie. A w razie potrzeby telefony do organizacji społecznych i instytucji nie pozostają bez echa.

### Opiekunowie

Nie ma żadnych kłopotów z kadrami pracowników. Wychowawców jest dość. Ustaliły także kłopoty z zatrudnieniem sprzątaczek, woźnych, kucharek. Zawód wychowawcy został niestety sfeminizowany. W Domu korczakowskim jedynym mężczyzną jest dyrektor, reszta — same kobiety. Zarobki ostatnio poprawiły się. Opiekun zakładu zarabia milion plus dodatek, a wychowawczynie — zależnie od godzin nadliczbowych — 500—800 tys. zł. Gorzej będzie w nowym roku szkolnym. Z powodu bezrobocia wszystkie stanowiska pracy zostaną obsadzone. Oznacza to koniec godzin nadliczbowych. Preferowani będą ludzie z wyższym wykształceniem pedagogicznym czy psychologicznym. A w praktyce różnie to wygląda. Czasami lepiej sprawdza się człowiek bez specjalistycznego wykształcenia, kochający dzieci i młodzież niż teoretyk uniwersytecki.

Oczywiście demagogią byłoby twierdzenie na temat zbawczej roli domów dziecka w wychowaniu małych sierot i niechcianych dzieci. Wiadomo, że nawet przy zupełnie dobrych warunkach bytowych nie są one w stanie zapewnić dziecku ciepła i miłości rodzicielskiej. W każdym człowieku istnieje tęsknota za kimś bliskim, za ciepłem domu rodzinnego. I tego placówki państwowe nie są w stanie nikomu zapewnić. Ale czy matki Piotrusiów i Agatek dają im miłość i opiekę? Domy Dziecka są ochroną przed rodzicielskim zwyrodniałstwem, deprawacją. I zwykle wyrządzają mniejsze zło niż rodzicielski margines społeczny. Dlatego nie demonizujmy ich. Nie patrzmy na nie jako na przybytki głodu i bezduszności wychowawczej.

**IWONA GALIŃSKA**

Wzrasta ilość pospolitych przestępstw: napadów, włamań, kradzieży i gwałtów. Społeczeństwo nasze, w poczuciu zagrożenia i niewiary w pomoc milicji, zaczęło organizować samoobronę. Tworzą się społeczne grupy patrolowe w osiedlach. Organizowane są nocne dyżury na parkingach samochodowych. Skuteczność tych działań jest minimalna, gdyż z jednej strony na ogół występują fachowi przestępcy a z drugiej społeczni amatorzy.

Różnicę między amatorem i zawodowcem bardzo obrazowo przedstawił słynny bokser wszechczasów — Muhamed Ali. Zawodowiec — powiedział Ali — bije amatora jak chce, gdzie chce i ile chce. Nie inaczej jest i w naszej rzeczywistości. Czasami zdarzają się wyjątki; napadnięty pobije przestępcę i wówczas jest problem. Czy aby nie za mocno, a jedynie w granicach tzw. obrony koniecznej. Każdy cios powyżej tej granicy może być powodem utraty wolności.

W warszawskim autobusie podmiejskim rozegrała się niedawno scena jakby żywcem zaczerpnięta z amerykańskiego filmu. Dwóch pijanych osiłków chciało sterroryzować kilkudziesięciu pasażerów. Zaczęli od wulgarnych zaczepek w stosunku do kobiet a potem odgrzali się każdemu, kto próbował stawać w obronie niewiast. Krąg prowokowanych i obrzucanych wyzwiskami poszerzał się z minuty na minutę. Od ryszotkowych słów rozzuchwaleni młodzieńcy

celi i ... tarzał się ze śmiechu na widok reakcji opryskanych na zielono pasażerów.

Wszystko to działo się w tylnej części autobusu i prawdopodobnie do kierowcy nie docierały odgłosy brutalnej akcji dwu opryszków. Nikt z pasażerów nie wpadł na pomysł aby go o tym zawiadomić. Gdy autobus zatrzymał się na kolejnym przystanku, zagrożeni i spryskani olejną farbą pasażerowie co prędzej wysiedli.

Wsiadło natomiast kilku następnych, a wśród nich Janusz Z., mężczyzna w sile wieku, wysportowany, który w młodości uprawiał boksa a i później trenował wschodnie style walki. Wejście nowych, nie wprowadzonych w „zabawę” pasażerów, wcale jej nie przerwało. Pechowo jednak

dzeni w sytuację pasażerowie, widząc leżącego we własnej farbie, już nie tylko olejnej, zaczęli się nad nim litować i wyrażać Januszowi Z.

Sytuacja w autobusie zrobiła się dla niego jeszcze bardziej gorąca, gdy ktoś z pasażerów zdecydowanym tonem zażądał dowodu osobistego. W pierwszym odruchu Janusz Z. wyciągnął dowód, ale nie wręczył go legitymującemu, lecz zażądał spisania najpierw tych rzekomo poszkodowanych. Gdy ci jednak powiedzieli, że nie mają przy sobie dowodów a i na posterunek im nie spieszą, Janusz Z. schował również swój dowód i wysiadł na najbliższym przystanku.

\* \* \*

Są jednak tacy, których doświadczenie nic nie nauczyło. Ci stale mie-

aresztować złodziei doprowadzonych na posterunek przez Zbigniewa S. Reportera TV bulwersowało pytanie: dlaczego?

Od tamtego zdarzenia minęło sporo czasu i oto Zbigniewowi S. nadarzyła się okazja do następnej interwencji. Tym razem była to ciemna noc. Zbigniew S. spał w swoim mieszkaniu, gdy z ulicy doszły go odgłosy wlamywania się do mieszkania na parterze. Wstał cichutko nie budząc żony, na piżamę włożył dres i wyciągnął z szuflady kuchenny nóż. Wyszedł tylnymi drzwiami z zamiarem zaskoczenia wlamywawcy. Liczył, że wystarczy ich spłoszyć a uciekną.

Stało się jednak inaczej. Nie byli to początkujący przestępcy. Każdy z nich miał już poważnie obciążoną hi-

## Bić czy nie bić, oto jest pytanie

TOMASZ RAWSKI

zaczęli spryskiwanie do Janusza Z. i na tym ich zabawa się skończyła. Dwa umiejętnie ciosy i „malarz” znalazł się w parterze. O dziwo, kolega

szają się w swoje i nieswoje sprawy. Należy do nich Zbigniew S. z Sopotu, którego przypadek jest już głośny w kraju. Opisała go prasa a TV pokazy-

potęgę z wyrokami za włamanie, pobicia i kradzieże. Starszy z nich, Krzysztof G. dosłużył się w hierarchii więziennej stopnia „podpułkownika”. Młodszy Arkadiusz W. był znanym gitarowcem, którego ścigał sąd rejonowy w Krakowie. Ponadto znał karate.

Oderwani od „roboty” wlamywawcze rzucili się na Zbigniewa S. z całą furją. Posypały się ciosy zadawane pięściami i nogami. W pewnym momencie Zbigniew S. z Arkadiuszem W. sturlali się po liczących 40 stopni schodach. I wówczas Zbigniew S. zadał cios nożem znacznie silniejszemu napastnikowi. Nie mógł myśleć o ewentualnych skutkach, bronił się za pamiętając i desperacko. Niestety cios trafił w szyję i okazał się śmiertelny. Arkadiusz W. już nie wstał, leżał obok Zbigniewa S., który również nie mógł się podnieść o własnych siłach. Był kompletnie zmasakrowany. Przewieziony do szpitala w stanie ciężkim, przebywa tam do dziś z wewnętrznym wylewem krwi, zapaleniem płuc i złamaniami szczęki.

Nie może poruszać ustami i w związku z tym nie jest jeszcze przydatny dla prokuratora, który czeka aby postawić go w stan oskarżenia. Będzie odpowiadał za spowodowanie śmierci Arkadiusza W. Jest domniemanie, że było to nieumyślne spowodowanie śmierci. Sąd będzie rozstrzygał czy przekroczona została granica obrony koniecznej. Czy użycie noża było w tym przypadku uzasadnione? Myślę, że Zbigniew S. bez noża byłby workiem do bicia dla tak wprawnych napastników i najprawdopodobniej kandydatem na denata.

Gdyby nie ten nóż, Zbigniew S. nie mógłby się już zastanawiać nad zawilgoceniem sytuacji, w której się znalazł. Teraz w szpitalu ma czas na refleksję. Jakie wnioski wyciągnie dla siebie na przyszłość, trudno się na razie dowiedzieć; przeszkadza mu w tym gips na szczękę. Na pytanie, czy w podobnej sytuacji zachowałby się tak samo, kiwa głową, że tak. A więc recydywista.



przeszli do czynów. Najpierw popchnęli i przewrócili jednego starszaka, który próbował przemówić im do rozsądku, później zaatakowali kogoś młodszego. Podniósł się ogólny krzyk, na który młodzieńcy zareagowali dość oryginalnie. Jeden z nich postanowił zrobić użytek z farby olejnej, którą miał w ręku. Zaczął więc spryskiwać nią tych, którzy najbardziej krzyczeli. Drugi wskazywał tylko

nie przyszedł mu z pomocą. Ścisłej mówiąc, nie przyszedł mu z czynną pomocą. Podniósł natomiast rwetes wołając: Milicja! milicja! Pobiegł nawet do kierowcy, aby zatrzymał autobus, tłumacząc, że jego kolegę napadł chuligan. Tłumaczył, że kolega jest niewinny, bo przypadkowo wylało mu się troszeczkę farby na kurtkę „chuligana”, a ten bez pytania tak go strasznie zmaltretował. Nie wprowa-

wała go nawet w „Wiadomościach”. Sprawa była z gatunku błahych w stosunku do tej ostatniej. Ot, udało mu się złapać rabusiów, którzy w biały dzień porwali ze straganu jakieś towary. Niezwykłość tego faktu polegała na tym, że zatrzymania złodziei dokonał jeden człowiek, przy biernej postawie pozostałych obserwatorów kradzieży. Istotne było także to, że milicja nie uważała za stosowne za-

Rok 1984: państwo totalitarne drukuje ... stare roczniki gazet. Historia, która się dokonała kiedyś, musi być zgodna z wersją obowiązującą na dziś. Przesłość też musi być jedynie służna.

Orwell sam nie docenił swojego pomysłu. Bo państwo totalitarne upada, a gazeta ukazuje się dalej, rozrasta się w cały koncern wydawniczy, obejmuje radio i TV, zagroza nawet szkolnictwu.

Przykład skromny ale najlepiej wprowadzający w temat: na stoiskach wydawnictw niezależnych pojawiły się reprinty zredagowanej przez Stanisława Barańczaka antologii „Poeta pamięła”; jej pierwodruk ukazał się — zrzędzeniem losu w orwello-wskim roku 1984 w Londynie. W tym samym czasie co reprinty, ukazały się dwa śmieszne teksty: na łamach „Życia Warszawy” Ryszard Matuszewski zaczął wyznawać swą miłość do Barańczaka; w „Gazecie Wyborczej” z kolei ukazał się wywiad z Barańczakiem. Z właściwą sobie skromnością poeta Barańczak przyznał, iż jego wiersze — wydane przed Grudniem '70 roku — były poczytane za zapowiedź i prorocstwo Wydarzeń Grudniowych. Dziennikarz przeprowadzający (na kolanach) ów wywiad jakoś nie zauważył, że jeśli zbiór Barańczaka ukazał się rzeczywiście wtedy — to przecież ukazał się w czasie dla kultury polskiej ponurym: między Marcem '68 a Grudniem '70... Ani w „Gazecie”, ani w „Życiu” nie było też niczego o dawnych polemikach prasowych Barańczaka prowadzonych z jedynie słusznymi i partyjnymi pozycjami. A szkoda. Bo w tamtych marksistowskich czasach znaleźć można klucz wyjaśniający dziwności zarówno antologii Barańczaka, jak i dziwności współczesnego życia kulturalnego. I niekulturalnego też.

### 1. Nowa kasta

Podtytuł antologii Barańczaka obiecuje, iż będzie w niej poezja „świadectwa i sprzeciwu” — a więc poezja oddająca jakąś prawdę o latach 1944—1984. Czytelnik ma prawo oczekiwać, że znajdzie w tej książce wiersze moralnego sprzeciwu wobec zła tamtych lat; może się spodziewać — zamieszczonych ku przestrodze — wierszy będących świadectwem upodlenia; nie może jednak i nie spodziewa się jednego: że ci, którzy poezję prosytuowali, upadali — że ci właśnie będą przedstawieni jako jedyni sprawiedliwi. A tak właśnie jest w tej antologii.

Barańczak uczciwie pomieszcza w swej książce wiersze najlepszych: Wierzyńskiego, Miłosa, Herberta... Na tym jednak kończy się prawda o poezji a zaczyna się manipulacja przeszłością. Do rangi czołowych moralistów awansowani zostają trzej panowie „W”: Ważyk, Woroszyński i Wirpsza. W nadmiarze prezentowany jest czwarty pan W — Aleksander Wat — słaby poeta, którego znaczenie ogranicza się do tego, co powiedział Miłoszowi — i to prozą! Nie twierdzą, że utwory „pana W” nie powinny się znaleźć w antologii — na pewno jednak nie w tak jednostronnym doborze, ani w takiej ilości.

Przy okazji niewinnej na pozór sprawy wiersza dotykamy problemu, który jest pozostałością sprawy o wiele poważniejszej: kolaboracji polskiej inteligencji z sowieckim okupantem. Kolaboracja ta — jak i sama okupacja — przybierała różne postacie; zaczęła też — jak i owa okupacja — wygaszać około 1956 roku. Po tej dacie władzom sowieckim wystarczyło podporządkowanie sobie aparatu rządzącego w ich imieniu PZPR. Aparat ten w małym stopniu był tożsamy z inteligencją polską; ta ostatnia zaczęła się buntować, co w przypadkach skrajnych stawało się buntem przeciw własnej przeszłości. Trwający do dzisiaj dramat naszej kultury polega na tym, że twórczość większości autorów trzeba rozważać na dwóch szalach wagi i sprawdzać, czy szala zasług przeważa już szalę szkód, jakie wyrządzili narodowi. W przypadku Kołakowskiego — na pewno; w przypadku Schaffa — chyba nie; przypadki wielu poetów wciąż budzą wątpliwości. I dlatego dobrze by było, by antologia Barańczaka zawierała wiersze z obu szal wagi.

Wygodnego haselka o „odcinaniu przeszłości grubą kreską” nie wymyślono dzisiaj. I nie dzisiaj dopiero na czele odnowy próbują stanąć dawni winowajcy. Są pewni, że muszą być na czele, że przywództwo im się należy — bo oni są fachowcami. Robili błędy i robili odnowę, robili błędy i będą robili odnowę — dopóty, dopóki będą monopolistami. Nie ważne, czy nazwą się komuna — czy esdekami; lewicą laicką czy laicą lewicą — oni stanowią już kaste zrosniętą więzami przyjaźni i przede wszystkim — wspólną winą. W ich interesie leży

zachowanie monopolu informacji, ich regułą postępowania jest bezlitosne wyrzucanie konkurencji, ich szansą przetrwania — kooptacja „swoich” lub oswojonych. Niepisaną regułą musi też być — każdorazowo — „odcinanie przeszłości grubą kreską”. Każdy ma trupa w szafie.

A wracając do antologii Barańczaka: jest faktem, że w odnowie 1956 roku robili także Ważyk i Woroszyński. Czy winniśmy im za to wdzięczność? Czy powinna się ich chwalić?

### 2. Partyjne reguły gry

W książkach takich jak antologie czy podręczniki razi nie tylko to, co jest — także to, czego nie ma. A nie ma w antologii autorki „Kolejdy katyńskiej”, Kazimierzy Ilakowiczówny. Poetka ta napisała pierwszy i jak dotąd jedyny wiersz będący świadectwem masakry 1956 roku „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”... Nie ma w antologii Barańczaka waznych dla przełomu lat 1955-56 wierszy Bohdana Drozdowskiego, który swoją publicystyczną poezją wyprzedził i przygotował niejako „Pomemat dla dorosłych” Ważyka... Nie ma Jerzego Tomaszewicza — poety, którego wiersze pisane

Tak czy inaczej antologia ujawnia jeszcze jedną „partyjną” regułę: jak należy interpretować przeszłość — rozstrzyga dzisiejszy decydent. Co jest wierszem o Żydach, a co o Węgrach decyduje ja... Coś to nam przypomina.

### 4. Zwycięzcy piszą historię

Antologia poezji ma zasięg ograniczony, — jej wpływ i szkodliwość są więc mniejsze niż w przypadku podręczników czy leksykonów. Zdawali sobie z tego sprawę redaktorzy wydawnictw PEN i czym prędzej wydali „przewodnik encyklopedyczny” pod tytułem „Literatura polska po roku 1939” pod redakcją Marka Witkowicza. Dziełko to obfituje w błędy, które nie są interesujące, gdyż łatwo je usunąć. Znacznie ciekawsze są reguły podawania informacji mających uchodzić za prawdziwe. Tych autorzy nie usunęli, bo nie po to je zastosowali.

● Więc przede wszystkim znowu stosowanie podwójnej moralności: inną miarą ocenia się „swoich” inną „obcych”. Broniewskiemu wypomina się — i słusznie — nagrody państwowe otrzymane w czasach stalinowskich (1950, 1955); przy omówieniu sylwetki M. Brandysa „zapomina się” jed-

programem PZPR — ale nie programem narodu. Warto także pamiętać, że nie rok 1968 był szczytem komunistycznego terroru w Polsce. Represje, które wcześniej dotknęły inteligencję związaną z AK czy WIN-em, były o wiele poważniejsze; przesładowania roku 1968 miały przede wszystkim la-godniejszy, dotknęły głównie ludzi związanych z „lewicą: aparatem partyjnym, wojskiem, bezpieczeństwem i propagandą.

Literatura „marcowa” uparcie ten szczegół przegapia.

### 5. Dziedziczne obciążenie „lewicy”

Terminy „lewica” i „prawica” niezbyt dobrze przystają do naszej sytuacji (najbardziej prawicowa była PZPR!), używam więc ich w cudzysłowie. Pisząc o „lewicy” nie mam na myśli tradycyjnej lewicy polskiej spod znaku PPS ani też etycznego socjalizmu abramowszczyków, nie mam na myśli w ogóle niczego sympatycznego — a jedynie formację, która przejąwszy lewicowe hasła rządzą PRL-em w imieniu Sowietów. Intelkualną jej bazą nie był polski czy europejski socjalizm, lecz tzw. leninizm-stalinizm, który różnił się nawet od

## Najnowsze wieści z przeszłości

BOHDAN URBANKOWSKI

w latach 1967—69 wyrażały najlepiej nastroje zbuntowanych studentów Warszawy — i znaczyły dla studentów więcej niż partyjna twórczość Barańczaka... Nie ma „solidarnościowych” wierszy Tadeusza Mocarńskiego, razi zwłaszcza brak popularnej „Kolejdy stoczniowej”... Nie ma spopularyzowanych przez prasę II obiegu wierszy najlepszego z łódzkich poetów — Andrzeja Biskupskiego... Nie ma... Tę listę można ciągnąć w nieskończoność. Ale przecież i te przykłady już dowodzą, że antologia nie jest uczciwa, że nie odzwierciedla obiektywnie poezji „świadectwa i sprzeciwu”. Ale: kto powiedział, że miała ją odzwierciedlać?

Nim odpowiemy na to pytanie, wskażemy jeszcze jedną cechę antologii: jest nią dziwność (na pozór) rozdawanie rang. Czytelnika dziwi, że Woroszyński reprezentowany jest pełniej niż Wierzyński, że Wat ma więcej wierszy od Szymbrskiej, że Kornhauser ma więcej wierszy od Brylla — zaskakuje. Ze Barańczak ma cztery razy więcej wierszy od Lechonia — śmieszny. Niesłusznie. Wszystko niesłusznie.

Bo antologia nie ma być „świadectwem” i nie w imię jakiegos „obiektywizmu” ją zrobiono. Obiektywizm — z punktu widzenia leninowskich teoretyków — był jednym z najcięższych grzechów: książki, antologie, podręczniki miały być nie „obiektywne” lecz „partyjne”. Więc były. Antologia Barańczaka wydana w roku 1984 rządziła nadal te same prawa, które rządziły jego publicystyką — gdy był partyjnym aktywistą. Nie ma w niej poetów uznanych za „prawicowych”, nie ma wielu wielu poetów katolickich — ich obecność naruszałaby monopol „lewicy”. I tak, jak w czasach stalinowskich, o tym, kto jest „słuszny” decyduje wydawca-monopolista, on decyduje także ile któremu pieczę przyznać miejsca. Podpadnięta Ilakowiczówna — won z książki; Szaruga — mierny ale wierny — dwa wiersze. Druk wiersza w antologii jest „partyjną” rekomendacją.

### 3. Metoda Port Said

Jest w antologii Barańczaka dość kuriozalny utwór, z jeszcze bardziej kuriozalnym przypisem. To „Miasto” Woroszyńskiego. Wiersz powstał w listopadzie 1956. po agresji Izraela na Egipt. Zniszczony został wówczas Port Said — i pod tym właśnie tytułem wydrukowany był wiersz. Sensacji literackiej nie wywołał. Na te innych utworów poświęconych „Czuwającym w noc Noworoczną” wiersz ten nie zaskakuje serwilizmem. Zaskakuje dopiero przypis, w którym Barańczak wyjaśnia, że wiersz był wprawdzie opublikowany pod tytułem „Port Said”, ale naprawdę to chodziło o Budapeszt...

Możliwość są dwie: albo poeta kłamał, a wtedy pisał prawdę albo poeta mówi prawdę a kłamał wtedy. — i z względów koniunkturalnych wydrukował wiersz o Budapeszcie jako antyizraelski obrazek. Czego świadectwem jest zatem ten wiersz? sprzeciwu? Ichorzostwa? chęci zrobienia kariery?

nak, że on także takie nagrody otrzymywał i to w czasach jeszcze bardziej stalinowskich (1950, 1953), pomija się też nagrodę Ministra Obrony Narodowej (1967), a wspomina dopiero nagrodę państwową z roku 1974. Iwaskiewiczowi wśród rozlicznych grzechów wypomina się słusznie słuźczy wiersz do Bieruta; o słuźczym wierszu Stonimskiego ko czci Bieruta — ani słowa. Do Galczyńskiego autorzy mają pretensję, iż drukował „Prosto do mostu” — był to organ prawicowy, nacjonalistyczny, chwilami w sposób niesmaczny antysemicki. Tym niemniej był to jeden z najlepszych tygodników polskich. Można polecić poetę za zwrot ku polskiej prawicy — pod warunkiem, że potępią się również inne, jeszcze bardziej hańbiące wybory. Autorzy „przewodnika” nie zdobyli się jednak ani na potępienie Adolfa Rudnickiego za kolaborację z wydawcami przez okupanta „Nowymi Widokami” ani na ostrzeżenie skwitowania pracy Tyrmanda w „Prawdzie Komsomolskiej” i „Prawdzie Pionierskiej” — gazetach wydawanych przez Sowietów po zagarnięciu Włna.

● Radzi też — na pozór dziwacznie — rozdawanie rang. Prozaicy dość mierni — Rudnicki; Nowakowski, Grynberg — awansowani zostali do czołówek: za to jeden z najlepszych i najuczciwszych krytyków, jakim był Artur Sandauer — został niemiłosiernie sflekowany. (Wtajemniczeni twierdzą, że szkic o nim napisał aktywista „Grunwaldu”...) Nie brak też kuriozalnych zarzutów obliczonych na niewiedzę czytelników. Grochowiakowi np. przypominają się latki, iż uwikłał się w polityczne konseksje z moczarcowcami i pisywał w „Ekranie”. No to co? Znakomity „Aliik” Wierzyński miał w „Ekranie” nawet stały felieton! Czy i jego fanatyk z „przewodnika” mianuje moczarcowcem? Albo będziemy rozliczać ludzi z tego, co pisali o sobie, albo wpadniemy w szalenstwo odpowiedzialności zbiorowej i uznamy za moczarcowców Szymbrorską, Sliwaka i poetów Krakowskiej Nowej Fali, którzy pisywali „u Machejka”.

● W tekstach o ambicjach syntetycznych mówi się dosyć dziwnie o stalinizmie: robili go wyłącznie umarli albo jacyś tajemniczy ONI. Nazwiska wielu czołowych pisarzy stalinowskich pojawiają się bądź w kontekście raczej pozytywnym (Brandys), bądź w kontekście wyłącznie pozytywnym (Slucki, Wygodzki).

● Marzec 1968 przedstawiony jest jako — spontaniczny nieomal — wybuch polskiego antysemityzmu. Autorów książki mającej pretensje do „przewodnictwa” nie dziwi, że ten wybuch nastąpił w kraju, w którym nie było Żydów, a co najwyżej działacze żydowskiego pochodzenia (więc w takim stopniu Żydzi, w jakim Chopin był Francuzem). Autorzy książki nie potrafili też dostrzec, iż ów antysemityzm rozchodził się dosyć dziwnie, bo partyjnymi kanałami i zarażał niemal wyłącznie partyjnych aparatczyków. Myślę, że czas odłączyć siudencie wydarzenia marcowe od zarządzanej przez Moskwę a wykonanej przez partię „czystki”. Antysemityzm był wtedy programem komunistów,

Marksa bardziej niż szympanosa człowieka. Stanowił bowiem efekt ewolucji wstecznej; ku małpom. Formacja ta dążąc do monopolu władzy (a raczej namiestnictwa) najpierw zniszczyła autentyczną opozycję, następnie — chcąc mieć widać monopol także na opozycyjność — wypączkowała własną „lewicową”. Polomstwo to obciążone zostało tym samym materiałem genetycznym, tym samym stylem myślenia.

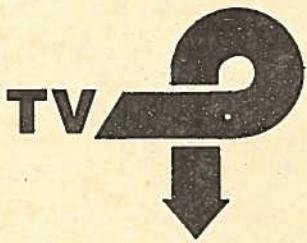
Przykładem tego stylu jest antologia Barańczaka, innym — „przewodnik encyklopedyczny”. Równie tendencyjne są prace historyczne Turlejskiej, podobnie prace J.J. Lipskiego o KOR-ze i wiele, wiele innych. Twórcy ich nie zawsze sobie zdają sprawę ze swej tendencyjności, a jeśli — uważają ją za coś normalnego. Skąd to się bierze?

„Lewicowi” organizatorzy kultury chcą być nadal (i jeszcze są) kasty mającą monopol na informację, chcą twórcy „jedynie słuszne” wizje. Jest to relik z czasów „bycia awangardą”. Przypomnijmy, że w myśli tezy Lenina robotnicy nie są w stanie wytworzyć „słusznej” świadomości klasowej; świadomość tę wnoszą w ich szeregi właśnie partyjni „awangarda”. Stąd poczucie monopolu na prawdę i ślad pogarda dla wszystkich, którzy nie są „awangardą”, także w stosunku do robotników.

Nie dość na tym. Wyniesiony z leninizmu historyzm był właściwie relatywizmem. Co więcej: Lenin pouczał, iż moralne jest to, co służy zwycięstwu komunizmu (a więc „naszym”). Brak oparcia o stałe wartości ułatwiał postawę manipulatorską, usprawiedliwiał zmiany „linii” partii ze słuszną — na jeszcze słusniejszą. W skali imperium Hitler zmieniał się z wroga w przyjaciela i odwrotnie... W skali peerelowskiego podwórka Stonimski mógł już to chwalić, już to ganić Miłosa — na łamach „Trybuny Ludu” serwilista Przybós z dnia na dzień przestawał być słusznym towarzyszem, Galczyński z ludowego poety zmieniał się w „drobnomieszcząńskiego — jak go nazwał Ważyk — kanarka”.

Ten relatywizm ułatwiał też nawrócenie — nie gwarantował jednak trwałości. I wreszcie: postrzeganie historii w kategoriach walki (klasowej) ułatwiała „lewicy” świata na „swoich” i „obcych”, ułatwia stosowanie podwójnej moralności. Inaczej ocenimy Ilakowiczównę — inaczej Brandysa; to i owo wypomni się Iwaskiewiczowi — ale przepuści Stonimskiemu... „Lewicowcy” po prostu inaczej nie potrafią: muszą walczyć, załatwiać wrogów (nawet kłamstwem), muszą tworzyć jedynie słuszny obraz świata. Wykrzywiają — bo widzą wszystko wykrzywione; jak w bajce Andersena o diabełskim zwierciadle, którego odłamek może wpaść czasem w oko, czasem w serce. Twórcy tych wszystkich „antologii” i przewodników nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, dlaczego tak dziwnie widzą świat. A inaczej go widzieć nie potrafią.

„Lewicowosc” zle przygotowała ich do pluralizmu. „Lewicowosc” zle przygotowała ich do demokracji. Ale odbija się to na całym społeczeństwie.



**CZWARTEK 7.06.**

**PROGRAM I**

9.25 „Uwodziciel” (5) — serial prod. ang. „Gorse — szalbiernym”  
 16.20 Program Dnia, Telegazeta  
 16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii „Ordy”  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Biznes — program Tadeusza Jacewicza  
 17.55 „Inkowie” — film dok. Ryszarda Nakonecznego

18.25 Magazyn Katolicki — Nie daj się zabić  
 18.45 10 minut  
 19.00 Dobranoc  
 19.10 Kupić, nie kupić — magazyn konsumenta  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 „Uwodziciel” (5) — serial prod. ang. „Gorse — szalbiernym”  
 21.00 Interpelacje  
 21.50 Sport  
 22.00 Pegaz  
 22.45 Wiadomości Wieczorne  
 23.00 Wódka, pozwól żyć — program Halszki Wasilewskiej

**PROGRAM II**

16.55 Korepetycje dla maturzystów J. angielski (50)  
 17.25 Program Dnia  
 17.30 „W labiryncie” serial TP  
 18.00 Program Lokalny  
 18.30 Program na życzenie  
 19.30 Przegląd Filmów Piotra Parandowskiego „Laguna Wenecka”  
 20.00 Wielki Sport  
 21.00 Ekspres Reporterów  
 21.30 Panorama Dnia  
 21.45 Studio Teatralne Dwójki Edward Radziński „Zabic męczyznę” reż. A. Sapija, wyk. T. Sawicka, E. Lubaszenko

**PIĄTEK 8.06**

**PROGRAM I**

16.00 Program Dnia, Telegazeta  
 16.05 Dla młodych widzów: Dookoła stołu  
 16.30 Dla dzieci: Okienko Pankracego  
 16.55 Teleexpress  
 17.10 Sport — Uroczystość Otwarcia Mistrzostw Świata w Pilce Nożnej — Italia 90 mecz Argentyna — Kamerun w przerwie meczu: Dobranoc  
 20.00 Wiadomości  
 20.35 „Długie płaszcze” dramat sensacyjny prod. francuskiej, reż. G. Bekat, wyk. B. Girardena, R. Chalebois, C. Chana  
 22.15 Weekend w Jedyńce  
 22.25 Klub Literacki  
 22.45 Wiadomości Wieczorne  
 23.00 Spor o jutro — Otwarte Studio

**PROGRAM II**

16.35 Korepetycje dla maturzystów J. angielski (51)  
 17.05 Program Dnia  
 17.10 Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedzwieckiego  
 17.40 Ekspres Gospodarczy  
 18.00 Program Lokalny  
 18.30 „Dobra Nadzieja” serial prod. franc.  
 19.20 Antena Dwójki na najbliższy tydzień  
 19.30 Japońskie interpretacje muzyki Chopina — w Żelazowej Woli, gra Rumiko Tsuruta  
 20.00 Magazyn „Piątek”  
 21.30 Panorama Dnia  
 21.45 Program muzyczny  
 22.15 Film fab.  
 23.45 Komentarz Dnia

**SOBOTA 9.06.**

**PROGRAM I**

9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Heidi” (21 i 22)  
 10.30 Wiadomości Poranne  
 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność  
 11.05 Poza rok 2000 — film dok. prod. austral.  
 11.35 Życie — magazyn ekologiczny  
 12.05 Telewizja Francuska „La Sept”  
 14.05 Nad Niemnem, Piną i Prypecią (6) — Katedra w Pińsku

14.25 Adam Bień z Ossali — pr. dok.  
 15.20 Lustro — magazyn opinii publicznej  
 15.40 REPORTAŻ  
 16.10 Odwieczne pieśni — film dok. Bohdana Rączkowskiego  
 16.40 Rewizja nadzwyczajna  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Portrety „Strzaskany zyciorys” — film dok. Ludomira Motylskiego  
 18.30 Butik  
 19.00 Dobranoc  
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 Telewizja Chłapkowiec cz. I pr. satyryczny  
 20.45 Sport — Mistrzostwa Świata w pilce nożnej — Italia 90 mecz: Włochy — Austria (transmisja)  
 mecz: Zjednoczone Emiraty — Kolumbia (skróty)

23.20 Życie jest fraszką  
 23.40 „Niebieskie jak piekło” — film krym. prod. franc.

**PROGRAM II**

12.25 Program Dnia  
 12.30 Goryl cz. I film prod. USA  
 13.00 Budzenie delfinów — film franc.

13.10 Spektrum  
 13.25 „Wszystko co żywe” film polski  
 13.45 Meandry architektury  
 14.05 Chińska medycyna tradycyjna — film polski  
 14.30 Cisza i dźwięk: Lannis Xenakis — Francja  
 15.00 Bruce Forsyth's Special — angielski program rozrywkowy  
 16.45 Sport — Mistrzostwa Świata w pilce nożnej — Italia 90 mecz ZSRR — Rumunia  
 19.30 Publicystyka kulturalna  
 20.00 Wirtuozji Wiolinistyki — Robert Szreder  
 21.00 Dwa + 2  
 21.30 Panorama Dnia  
 21.45 „Ktoś za drzwiami” — film prod. franc. -włoskiej  
 23.15 Komentarz Dnia

**NIEDZIELA 10.06.**

**PROGRAM I**

8.55 Program Dnia  
 9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film z serii: Detektywi na wakacjach (3) „Zasadzka” serial TP  
 10.30 Wiadomości Poranne  
 10.35 „Na podobój oceanów” (2) — serial dok. prod. USA

11.25 Notowania  
 11.50 Szalom  
 12.30 Telewizyjny Koncert Życzeń  
 13.15 Teatr dla dzieci: „Latająca wyspa” reż. J. Galewicz  
 13.55 Magazyn Morze  
 14.15 „Tonko, czyli legenda o ostatnim Baciarze” film dok.  
 15.05 Śpiewać każdy może — koncert piosenkarzy amatorów  
 15.50 „Powrót Arsena Lupin” (1) serial franc. reż. V. Barna  
 16.50 „Antena”  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Festiwal Piosenki Radzieckiej Zielona Góra 90 — Koncert Galowy

**PROGRAM II**

18.30 Wieczorynka  
 19.00 „Modrzejewska” (5) serial TP — „Warszawa”  
 20.15 Wiadomości  
 20.45 Sport — Mistrzostwa Świata w pilce nożnej — Italia 90 mecz Brazylia — Szwecja — transmisja mecz USA — Czechosłowacja (skróty) mecz RFN — Jugosławia (skróty)  
 23.50 7 dni — Świat  
 0.20 Telegazeta

**PROGRAM II**

9.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
 9.50 Film dla tyroszących: „Modrzejewska” (5) — serial TP  
 11.05 Jutro Poniedziałek  
 11.30 Lokalny Koncert Życzeń  
 11.55 Program Dnia  
 12.00 Polska Kronika Filmowa  
 12.10 Kino Familijne: „Autostrada do nieba” (15) — „Powrót do domu” — serial USA  
 13.00 100 pytań do...  
 13.40 Maciej Niesiołowski — Z balutą i z humorem  
 14.00 Ponad granicami — program Studia Kontakt — TV z Paryża  
 15.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Biblia i historia” (7) „Raj utracony” — serial dok. ang.  
 15.55 Polacy  
 17.00 Studio Sport — Grand Nationale — Wyścig przeszkodowy  
 17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnej

19.00 Wydarzenia tygodnia  
 19.30 Publicystyka kulturalna  
 20.00 „Odcienie miłości” film fab. prod. węg. reż. M. Hajdufi  
 21.30 Panorama Dnia  
 21.45 „Płonące pola” (1) — serial ang. reż. R. Marchand  
 23.20 Komentarz Dnia

**PONIEDZIAŁEK 11.06.**

**PROGRAM I**

16.20 Program Dnia, Telegazeta  
 16.25 LUŻ — pr. nastoletków  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Gorące linie — publicystyka międzynarodowa  
 17.55 Wędrówki dalekie i bliskie „Czarna karawela” (1) — film dok. prod. Makao  
 18.35 10 minut  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 Teatr TV August Strindberg „Pelikan”  
 20.15 Wiadomości Wieczorne  
 20.45 Studio Italia 90 Anglia — Irlandia (transmisja)

**PROGRAM II**

17.10 Program Dnia  
 17.30 Czarno na białym — przegląd PKF  
 17.45 Ojczyzna — polszczyzna „Kocha nie — kocha mię”  
 18.00 Program Lokalny  
 18.30 Legendy filmu — Paul Newman  
 19.30 Roman Lasocki przedstawia — Beata Warykiewicz  
 20.00 Auto Moto Fan Klub  
 20.30 Studio tajemnic — program Wandy Konarzewskiej  
 21.15 Program muzyczny  
 21.30 Panorama Dnia  
 21.45 „Gniazdo os” — film obycz. prod. rumuńskiej reż. H. Popescu  
 23.40 Komentarz Dnia

**WTOREK 12.06.**

**PROGRAM I**

15.35 Program Dnia, Telegazeta  
 15.40 Dla dzieci: Tik-Tak  
 16.05 Kino Tik-Taka: „Gumisie” (12) serial anim. prod. USA  
 16.30 Teleexpress  
 16.45 Studio Italia 90 Belgia — Korea Fld.  
 19.00 Dobranoc  
 19.10 Plus — minus — pr. publicystyczny

19.30 Wiadomości  
 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem  
 20.15 „Bluebell” (5)  
 21.10 Listy o gospodarce  
 21.45 Telewizja z podziemia  
 22.30 Wiadomości Wieczorne  
 22.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „S”  
 23.35 Studio Italia 90 skróty meczu Holandia — Egipt

**PROGRAM II**

17.25 Program Dnia  
 17.30 Dookoła świata — U Palotynów w Rwan-dzie  
 18.00 Program Lokalny  
 18.30 Dawniej niż wczoraj  
 18.50 Publicystyka  
 19.10 Modlitwa wieczorna — transmisja z kościoła siostr Klarysek w Starym Sączu  
 19.30 Nasz partner „Fiat” (1) — reportaż  
 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego  
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic  
 21.30 Panorama Dnia  
 21.45 „Zad wielkiego wieloryba” — film obycz. prod. TP  
 23.05 Komentarz Dnia

**ŚRODA 13.06.**

**PROGRAM I**

15.35 Program Dnia — Telegazeta  
 15.40 Dla młodych widzów: Kameleon  
 16.05 Dla dzieci: Cojak — teleturniej  
 16.30 Teleexpress  
 16.45 Studio Italia 90 mecz: Urugwaj — Hiszpania  
 19.00 Dobranoc  
 19.10 Powrót do Europy  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 Film fab.  
 21.40 Zawsze po 21-szej  
 22.20 Wiadomości Wieczorne  
 22.35 Sport  
 22.45 Rozmowy w „Res Publice”

**PROGRAM II**

16.05 Korepetycje dla maturzystów J. angielski (52)  
 16.35 Korepetycje dla maturzystów J. angielski (53)  
 17.05 Program Dnia  
 17.10 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie  
 17.40 Ekspres Gospodarczy (powtór.)  
 18.00 Program Lokalny  
 18.30 Magazyn „102”  
 19.00 „Ślepy tor” — nowela filmowa TP reż. R. Ber wyk. J. Woszczerowicz, J. Koecher, K. Rudzki, R. Pietruski  
 19.30 Nasz partner „Fiat” (2) — reportaż  
 20.00 Klub ludzi z przeszłością

20.15 Ze wszystkich stron: Bułgaria — droga do demokracji — reportaż Cz. Duraja  
 20.45 Studio Italia 90 mecz Argentyna — ZSRR w przerwie meczu Panorama Dnia  
 22.50 „W labiryncie” — serial TP  
 23.20 Komentarz Dnia

**CZWARTEK 14.06**

**PROGRAM I**

8.55 Program Dnia  
 9.00 Film dla młodych widzów: „Słońce w galęziach” — film prod. polskiej  
 10.25 Mapa folkloru — Kurpie  
 10.55 „Koncert w św. Lipce” — film dok. Stanisława Grabowskiego  
 11.20 Madonny z kolekcji Barbary Piaseckiej — Johnson  
 11.40 Turniej Gmin (1)  
 13.05 Andrzej Chorosinski gra na organach Bazyliki św. Mikołaja w Gdańsku  
 13.45 Smak życia  
 14.20 Między wiosną a latem (1)  
 15.25 „Kapitan Blood” film przyg. prod. USA reż. M. Curtiz  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Na odciecz Wiedniowi” — film fab. — dok. Lucyny Smolińskiej i Mieczysława Sroki

**PROGRAM II**

19.00 Wieczorynka  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 „Uwodziciel” (6 ost.) — serial ang.  
 20.55 Polska, Niemcy, Europa  
 21.45 „W Żelazowej Woli” — gra Piotr Paleczny  
 22.25 Publicystyka kulturalna  
 23.10 Studio Italia 90 Skróty meczów: Jugosławia — Kolumbia, Kamerun — Rumunia

**PROGRAM II**

0.15 Telegazeta  
 12.30 Powitanie  
 12.35 „Grzechy dzieciństwa” film TP reż. K. Nowak  
 14.00 100 pytań do...  
 14.40 Z głębokości serca — pr. poetycko-muzyczny  
 15.30 Joseph Haydn „Msza neisiońska”  
 16.15 Studio Festiwalu Mrożka  
 16.30 Biografie Agata Christie — film dok. prod. ang. reż. T. Wallis  
 17.30 „W labiryncie” — serial TP  
 18.00 Ballada o drodze (strachy polne)  
 18.30 Program na życzenie  
 19.30 Przegląd Filmów Piotra Parandowskiego — „Rzym”  
 20.00 Chopin w Sannikach — recital Ewy Bauer  
 20.45 — Studio Italia 90 Włochy — USA w przerwie meczu Panorama Dnia  
 22.55 „Sireny” — film fab. prod. jugosl. reż. E. Balaz  
 23.50 Komentarz Dnia



**POZIOMO:**  
 1) imię Kadafięgo, 2) „zimowa” rozbrania uliczna, 3) poprzednik Edwarda Gierka, 4) przywódca Kuby, 5) prymitywne łożko, 6) prezydent USA, poprzednik Reagana, 7) tylny odcinek ciała stawonogów, 8) sącdek, 9) masonska jednostka organizacyjna — ustąpienie ze stanowiska np. premiera, 11) bliźsza ciału w przysłówiu — duże drzewo liściaste.  
**PIONOWO:**  
 A) związek państw lub partii, B) prezydent Włoch w latach 1964—71, prawnicy socjaldemokrata,

C) wyżyna w środku Nigerii, D) autokratyczne, znoszące swobody demokratyczne, rządy, F) imię wodzów kartagińskich z IV i III w. p.n.e. — naczynie dla Ludwika, H) rzeka w RFN, lewy dopływ Izary — kobieta demoniczna, J) poseł z programu „Telewizja nocą”, L) prezydent USA w latach 1981—89, rzecznik rozszerzenia tzw. wojen gwiazdnych — improwizowana muzyka.

Po rozwiązaniu krzyżówki odczytać szyfr (myśli Leopolda R. Nowaka): (5 — G, 6 — F, 11 — L, 9 — G) (3 — G, 10 — J, 8 — D, 11 — K, 4 — L, 3 — J, 2 — D, 1 — J) (9 — J, 4 — D, 9 — B, 11 — F, 2 — L) (11 — D, 5 — L, 8 — J, 4 — C, 2 — A, 6 — E) (1 — R, 9 — I, 6 — B, 1 — D, 2 — J) (10 — L, 3 — L) (9 — F, 7 — D, 9 — C, 10 — A) (9 — A, 3 — I, 7 — G, 5 — K, 11 — J).

**Rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w nr. 6 „Opinii”:** poziomo — frakcja, Belina, La Plata, Ciosek, partia, knedle, Xawery, okno, Zibi, dymisja, rozkosz, Bill, pionowo — Legiony, Piłsudski, Falkampia, Czartoryski, Ararat, exodus, wamp, Szyr, obóz, Hall. Nagrody wylosowali: Grażyna Soja Poznań, Bohdan Piętko Trzebinia, Alicja Głogowska Warszawa. Gratulujemy. Nagrody wysyłamy pocztą.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	S	D	M	U	A	M	M	A	R			
2	Z	A	D	Y	M	A						E
3			K	G	O	M	U	Z	K	A		
4	C	A	S	T	R	O					6	
5			L	A		S						
6	L	A	R	T	E	R						N
7			V	O	D	W	E	O	K			
8	B		R				A	W		J		
9	L	O	Z	A	D	Y	M	I	S	J	A	
10	O						P	K		Z		
11	K	O	S	Z	V	L	A		W	I	A	Z

14  
 56 GF ML 96 36 103 8DAM 42 33 2D 13 93 WD 9B 11F 2L 1M 5L 8J 4C 2A 6E 1B 31 68 1D 2J  
 P R Z Y O K R A G E Y M S T O L E I Z A W S Z E I S I A D A  
 10L 3L 1 9F 3D 9C 10A 8A 31 76 5K 1J  
 Z A D U Z O L U D Z I



## Badania CBOS sygnalizują

Centrum Badania Opinii Społecznej badało dotychczas głównie społeczne oceny sytuacji finansowej państwa, własnej badanych oraz przewidywania dalszego rozwoju. Ostatnio zmieniono pytanie: Jak ankietowani oceniają zmiany zachodzące w gospodarce, zainicjowane tzw. programem Balcerowicza.

Okolo 70% badanych wiązało swoje dochody osobiste z sytuacją finansową i rentownością zatrudniających ich przedsiębiorstw — 61% twierdziło, że to, co dzieje się w ich zakładzie pracy ma bardzo duży wpływ na ich samopoczucie. Jedynie 7% ankietowanych negowało wpływ sytuacji przedsiębiorstwa, w którym pracują na swój los i położenie materialne. Poprawę sytuacji „swojego” zakładu przewidywało tylko 22,2% ankietowanych, większość

uważała, że ich los nie zmieni się; 45,5% — że pogorszy się — 26%; 6,3% nie była zdecydowana.

Jedną z konsekwencji zmian w systemie gospodarczym jest bezrobocie. 88% ankietowanych uważało, że w najbliższych miesiącach będzie dużo bezrobotnych, 41,8% — że większość ludzi reaguje na bezrobocie z oburzeniem. Z utratą swego miejsca pracy liczy się 39,8% osób objętych badaniami CBOS.

W przypadku redukcji, trudności w znalezieniu nowego miejsca pracy spodziewa się 60,8% ankietowanych, natomiast 37,7%, zachowuje optymizm i niezbyt się martwi o zatrudnienie; 1,5% nie miało własnego zdania.

Większość badanych krytycznie ocenia swoją sytuację materialną:

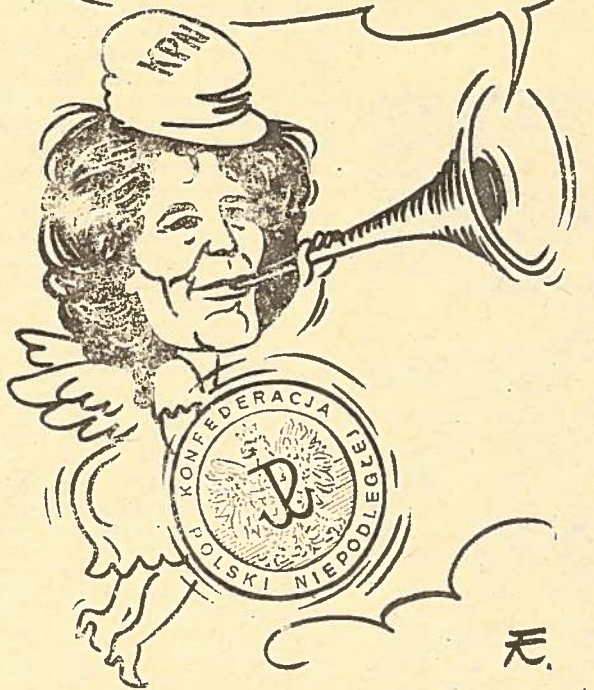
wystarcza na wszystkie codzienne wydatki i można trochę zaoszczędzić — 16,4 odpowiedzi; wystarczy ledwo, ledwo — 60,2%. Natomiast 23,4% przyznało, że bilans rodzinny musi ratować, sięgając do oszczędności lub pożyczając pieniądze. Swoje warunki materialne oceniali jako średnie 47,1% badanych, zarobki są mniejsze od oczekiwań — 29,5%, ostatnią pensję odbierano z niepokojem i lękiem — 60,1% odpowiedzi. 35,4% badanych oczekuje podwyżek zarobków, 33,6% podejmuje dodatkową pracę dla zrównoważenia bilansu rodzinnego.

Rządowy program gospodarczy zdecydowanie popiera 29,2% osób objętych ankietą, zdecydowanie odrzuca — 19,9%, a całkowicie nieznaną programu zadeklarowało 13,5%. Znaczna część ankietowanych uchyliła się

## Reakcje społeczne na zmiany systemu gospodarczego

Kazimierz Falbourski  
KOMENTUJE

NIE MA DEMOKRACJI  
BEZ KONFEDERACJI!



od odpowiedzi, dając wymijającą odpowiedź — trudno powiedzieć — aż 31,7% wypowiedzi.

Jednak panuje optymizm: 62,1% badanych uważa, że obecny trudny okres prowadzi do otrząśnięcia się z kryzysu; 53%, że kontynuacja dotychczasowej polityki do 1995 r. pozwoli przetrwać kryzys i zapewni Polsce rozwój gospodarczy; 45%, że za 5 lat będzie się żyło lepiej.

W pewnej sprzeczności z tymi poglądami pozostają odpowiedzi na pytanie, komu lub czemu sprzyjają zachodzące zmiany w systemie gospodarczym. Z kilku proponowanych przez animatorów ankiety odpowiedzi badani preferowali: sprytnym, a nie pracowitym — 80,4% wskazań; tym, którzy dużo pracują — 47%, tym którzy zmuszają do większej i lepszej pracy — 73%, tym, którzy zniechęcają do życia i pracy — 65% wskazań.

No, cóż, po raz któryś otrzymaliśmy wyniki badań wskazujące niespójność poglądów społecznych. Balcerowicz traci popularność, ale aż 90% badanych uważa, że dokonujące się zmiany są niezbędne. Ujawniająca się nieborność ocen pokazuje złożoność sytuacji gospodarczej kraju, rozchwianie opinii społecznej, pomieszanie optymizmu ze sceptyzmem — rozchwianie postaw społecznych.

Opracował BA

W Polsce — już RP — odnaleziono wreszcie (ciekawe kto i jak długo szuka!) ukrytą a rozbudowaną sieć STASI — wschodniemieckiej tajnej policji politycznej godnej spadkobierczyni tradycji Geštapo. Co STASI u nas robiła? Kogo zwerbowała? Bo w NRD wiadomo: jedynym obywatelem znikającego państwa, który nie był na usługach STASI okazał się być... Erich Honecker, ale on owej przesławnej instytucji sponzorował, jeśli można tak to określić.

### Dictum acerbum

## Ubecjusze wszystkich krajów...

Równie zabawnym odkryciem ostatnich dni było odnalezienie w ZSRR organizacji „Wisła”, czyli siatki naszych esbeków. Sledzili Gorbaczowa? A może Jelcyna? Obydwu naraz? Nic podobnego — przyznali się jedynie do... sledzenia polskich turystów. Nie sledzenia dokładnie, a „pilnowania”. Czego konkretnie „wisłacy” mieli owym turystom pilnować nie wiadomo. Może walizek na lotnisku Szeremietiewo? Może stolików w wiecznie przepelnionych moskiewskich i leningradzkich restauracjach? Kolejki do GUM-u? Bo do znanego Mauzoleum na Placu Czerwonym nikt z naszych rodaków się nie pchał, za to można ręczyć. Poza tymi nielicznymi, którym towarzyszyła kompania honorowa i którym żołnierze Czerwonej Armii niesi — by oni sami zbytnio się nie utrudzili — wieniec z jednolity gęsto przetykane czerwonymi (obowiązkowo) goździkami.

STASI w Polsce. „nasi” w Związku, a gdzie węgierscy AVOSZ-e, czyżby nie wychylił nosa poza wyspę sw. Małgorzaty? A czechosłowaccy „towarzysze pałki i podsłuchi”, czyżby wyłącznie przesiadywał „U Kalicha” na piwie, by oblewać to, o co walczyli — demokrację mianowicie, która w krotkich abugach rozgoniła ich resort? A koledzy z Securitate — czyżby wyłącznie zajmowali się ocaleniem przed narodem członków Frontu Ocalenia Narodowego (który, w dużej mierze, z nich się wywodzi)? I tak dalej i dalej.

STASI w Polsce. „nasi” w Związku... A jeszcze niedawno pułkownik Karpacz, były szef, byłej SB, mawiał, że w Polsce „operują” jedynie agenci CIA, FBI, Secret Service, że Japonczycy wykradają nam tajemnice gospodarcze. No cóż — Karpacz, jak powszechnie wiadomo, leży blisko, bardzo blisko Bierutowic.

Swoją drogą warto byłoby się dowiedzieć kogo rzeczona STASI u nas zwerbowała? Komu płaciła w energoskich markach, które najnieoczekiwaniej a szczęśliwie dla konfidenta, zmieniły się pieniądze prawdziwe? Bo to, że szefowie i ich zastępcy, policji politycznych byłych krajów demokracji ludowych często się kontaktowali jest oczywiste. Nie nazywano natomiast tego wymianą wiadomości szpicgowskich, a socjalistyczną współpracą służącą coraz pełniejszej integracji naszych — jedynie słusznych rządzonych — krajów.

NOMENCLATOR



opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKA NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół Redaktor naczelny — Krzysztof Krol Centrala 26-54-01 (wew 266 — Z-ca red. nac., 265 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Swiat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumerator. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 - 400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egz. wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA. prenumerata roczna — 100 dol. USA prenumerata półroczna — 52 dol. USA. POZOSTAŁE KRAJE: Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł za cm kw (ostatnia strona 10 tys. zł za cm kw), ogłoszenia drobne: 1000 zł za słowo. Dopłata za kolor 25%.

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm kw (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw). Dopłata za kolor 25%.

WYDAWCA: Rada Polityczna KPN

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51 Zam. 32940